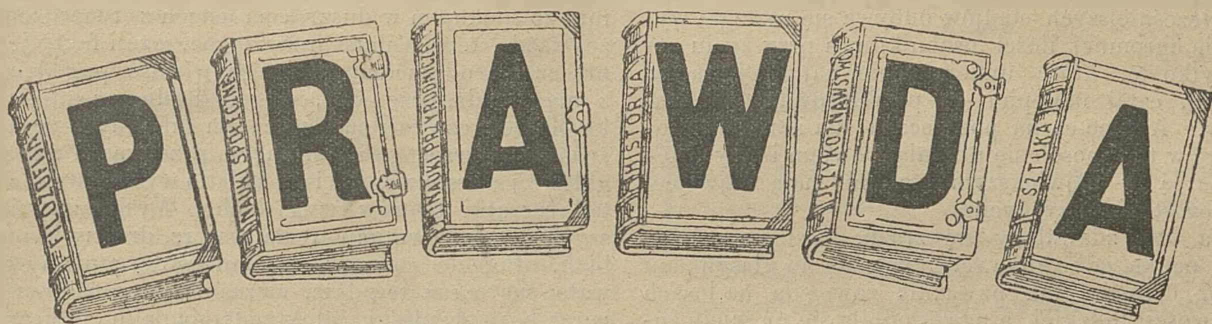
Nr. 10 (1468) Warszawa, 6 Marca 1909 r. Rok XXIX.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

Karol Darwin.

ur. 12 lutego 1809. † 19 kwietnia 1882.

Dziwny człowiek! Cichy, spokojny, łagodny i dobroci pełen, a imię jego wiąże się jednak ze wspomnieniem walk może najuporczywszych, najzacieklejszych, jakie w historji myśli ludzkiej kiedykolwiek się rozgrywały. Poza pompą akademji, zdala od fakultetowego ujadania, nie tykając nigdy w życiu kanonu uświęconego porządku, kolejności i zakresu studjów, ten jedyny w swoim rodzaju gienjusz gromadził materjał naukowy imponujący ogromem i doniosłością, płodził myśli, które wstrząsnęły świat. Jest wprost coś porywającego czarem w tym wielkim człowieku, w tym jego wytwornym, pięknym, wiejskim żywocie, żywocie cichego zamiłowanego w wiedzy mędrca zdala od burz świata, choć rodzącego burze. Tam, na całym świecie rosły wrogie potęgi, imię jego na ustach setek tysięcy było symbolem bluźnierstwa lub anielskiej wróżby, a on z jednakową słodyczą toczył głębokie rozmowy w gronie rodziny i zaufanych przyjaciół w chwilach wytchnienia, z jednakową jasnością umysłu hodował storczyki i gołębie, z jednakową niezamąconą pilnością skrzętnie wyławiał z literatury naukowej każdy szczegół najdrobniejszy, teorję jego potwierdzający.

W ciasnych ramach czasopisma społeczno-politycznego ani kusić się nawet nie należymyślą streszczania prac tak potężnego gienjusza. Notatka niniejsza raczej jest objawem hołdu dla tytanamyśli ludzkiej w setną rocznicę jego urodzin, jest tylko aktem zwrócenia uwagi czytelników na rocznicę,jest niejako zamanifestowaniem stanowiska organu względem sprawy.

Rok bieżący jest jubileuszem potrójnym. Sto lat temu urodził się Darwin, sto lat temu Lamarck wydał swoją „Philosophie zoologique", pięćdziesiąt lat temu Darwin ogłosił drukiem „Origin of species" dzieło, które sam uważał za najważniejszy wynik swego życia.

Do szesnastego roku życia Darwin „strzelał ptactwo i łapał szczury" jak z przekąsem mawiał ojciec jego, zasmucony małymi postępami syna w szkole. Nie wiele więcej przynosił radości swemu życiodawcy przez sześć lat swego żywota studenckiego, gdy opieszale studjował medycynę w Edymburgu i teologję w Cambridge. W roku 1831 poniechawszy biblję i ojców kościoła, udaje się w podróż naturalistyczną na okręcie „Beagle" i wraca z niej po pięciu latach jako głęboki, wszechstronnie wykształcony uczony, całkowicie oddany pracy naukowej, której wierny pozostał do zgonu. Do roku 1842 pędzi żywot społecznego uczonego, bywającego i zabierającego głos na posiedzeniach, pełniącego w nich obowiązki sekretarza i t. p., ogłaszającego luźne rozprawy przeważnie z materjału w podróży zebranego. W roku jednak 1842, w obawie o swoje słabe zdrowie, usuwa się w wiejskie zacisze, osiada w swoim Tusculum — w Down i stamtąd wypuszcza szereg wiekopomnych dzieł: „Pochodzenie gatunków", „Zmienność zwierząt i roślin", „Pochodzenie człowieka", „Wyraz uczuć u człowieka i zwierząt" i wiele, wiele innych.

Już Lamarck starał się dowieść, że formy zwierzęce i roślinne nie są czymś stałym, ale że mogą się przeobrażać, zmieniać i przekształcać. Również Wallace, spółczesny Darwinowi, znajomy jego i przyjaciel, dochodzi do tego samego wniosku, ale ani Lamarck, ani Wallace, nietylko nie wygłosili swych twierdzeń w formie tak przekonywającej, jak Darwin, ale co ważniejsza, nie zgromadzili takiej olbrzymiej masy faktów, w najdrobniejszych nawet szczegółach popierających teorję.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, na czym polega ta teorja.

A więc twierdzenie podstawowe — to zmienność. Niema dwu osobników zupełnie do siebie podobnych, różne cechy w różny sposób rozwijają się u różnych osobników. Tu jest punkt główny i zasadniczy, punkt zwrotny przyrodnictwa podarwinowskiego, jest to bowiem zasadnicze zaprzeczenie kamienia węgielnego dawniejszej nauki o przyrodzie żywej, nauki o stałości gatunków. Linneusz, jakby niejako przeczuwając że ktoś wystąpi z zasadą przeciwną, zupełnie jasno i wyraźnie stawia twierdzenie: „tyle jest gatunków, ile ich stworzył Stwórca".

Drugim punktem teorji ewolucji jest dziedziczność, czyli dążenie rodziców do przekazywania potomstwu nietylko cech gatunkowych ale i cech osobnikowych.

Trzecie twierdzenie — dobór naturalny odbywa-

jący się przez walkę o byt. Gdyby wszystkie osobniki na świat przychodzące dojrzewały, wydawały potomstwo i ginęły tylko przez wyczerpanie starcze, to w krótkim czasie nawet najwolniej rozradzające się, zapełniłyby ziemię. Tak nie dzieje się jednak, gdyż od najwcześniejszych stadjów odbywa się rozległe wymieranie ogromnej ilości osobników, a przy życiu zostają tylko te, które umieją sobie najlepiej radzić w życiu, czyli najlepiej są przystosowane do warunków. A więc cecha pożyteczna dla istnienia istoty żywej w ten sposób się utrwala, bowiem istoty dziedziczące ją w największym stopniu mają najwięcej szans pozostania przy życiu.

Ta oto, zdawałoby się zrazu, bardzo specjalna nauka, nauka całkowicie ściągająca się do klasyfikacji zwierząt i roślin, tak poważnie zaważyła na losach umysłowości ludzkiej, a nawet odbiła się na wielu innych objawach życia.

Dla przyrodników stała się ona niebawem jasnym błyskiem, który w ciemnościach wytyka drogę błądzącemu wędrowcowi, podobnie jak „Principia" Newtona; w niej badacze otrzymali najdzielniejsze narzędzie do rozszerzenia zakresu wiedzy przyrodniczej. Po Darwinie, tak samo jak po Linneuszu, cały świat zaczął być badany „w imię jednego człowieka".

Lecz pamiętajmy, że człowiek jest też organizmem, a więc nieodzowną konsekwencją teorji ewolucji była konieczność przeniesienia jej na nas samych, na gatunek *Homo sapiens*, podciągnięcie tego gatunku pod prawo ogólne.

I tu był punkt obrazy! Wszystko płynie, wszystko się porusza, nic nie pozostaje w spokoju, wszystko się zmienia! Na Kopernika, na Galileusza posypały się w swoim czasie gromy, złorzeczenia, bo „burzy się porządek świata tego rodzaju kacerskimi twierdzeniami". To samo było z Darwinem.

Najmłodsi tylko nie pamiętają tej powodzi złorzeczeń, wymysłów, usiłowań logicznych, misternych konstrukcji, dowodzeń szkodliwości, jakie sypały się jak z rogu obfitości z umysłów „miłujących spokój i *uznaną* wiedzę". Najmłodsi jak powiadam, — gdyż do niedawna rozlegały się te zgrzyty, lecz rozumie się coraz słabsze, coraz cieńsze, coraz nieśmielsze, a co najważniejsza, coraz mniej pewne zwycięstwa i uznania.

Tymczasem z drugiej strony tysiące ludzi pracowało. Jedni z ogniem w sercu i w oku, jak np. dziś sędziwy już Haeckel, walczyli, głosili i przekonywali; inni ze spokojem w duszy a na ustach z twierdzeniem, że każda teorja musi być uznana, jeżeli fakty jej nie przeczą, i odrzucona gdy rzeczywistość pogodzić się z nią nie da, pracowali, sięgali do dna oceanu, z mikroskopem czuwali nad rozwojem subtelnych organów świata zwierzęcego i roślinnego, przetrząsali najszczegółowiej warstwy ziemi i na światło wydobywali stamtąd szczątki tworów wygasłych. Wysiłkami pierwszych teorja ewolucji rosła wszerz, drudzy ją pogłębiali. Pojęcie rozwoju stopniowego organizmów stawało się coraz trwalsze, wyraźniejsze, opanowywało coraz bezpodzielniej całokształt nauk biologicznych, a z nimi — całokszałt umysłowości ludzkiej.

Rzucone ziarno kiełkuje, lawina tocząca się rośnie, a myśl wzbudzona gienjalną wyobraźnią czy intuicją, coraz szersze zatacza kręgi, coraz głębsze warstwy porusza!

„Wszystko się rozwija, posuwa, zmienia, doskonali"! Taki okrzyk ogarnął świat! Formy bytu i istnienia zbiorowisk ludzkich, wierzenia, przekonania, pojęcie dobra i piękna, wszystko podlega ewolucji! Na twierdzach umiłowania martwoty, na szańcach wielbicieli dnia wczorajszego zagrały surmy bojowe, bo na serca padł strach. „Wolimy być upadłymi aniołami, niż udoskonalonymi małpami" wrzeszczały ochrypłe gardła i wystraszone dusze.

A tymczasem majestatycznie, spokojnie, dumnie i strojnie, szła naprzód wielka myśl, i wsiąkała w umysły tak, jak wielkie światło wsiąka w powietrze, rozpierając stopniowo mrok; szła naprzód wielka myśl, tryumfująca jak chór w zakończeniu Bethoven'owskiej symfonji dziewiątej.

Dziś dano jej już spokój. W myślach i w dziełach panuje ona niezakłócenie do czasu, kiedy znów przyjdzie gienjusz, i nowymi materjałami wiedzy wzbogacony, nie odnowi jej, nie posunie dalej, nie uzupełni, nie udoskonali. Tymczasem pełni ona swą służbę na wszystkich polach ludzkiego myślenia, ludzkiej twór-

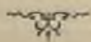
---

8)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

VI. BURZA.



OBRAZ IV.

Widok 1.

Mały podmiejski domek, należący do zabudowań przyległego kościoła, zawierał na dole mieszkanie wikarego, na piętrze — tokarza, Forala z Perą, na poddaszu izbę z alkową i kuchnią, wynajęte przez introligatorkę Henę. W ciemnej alkowie ukryto tajemną drukarnię, w której pracował zamknięty Klimen. Długie, spierścienione na końcach włosy staczały mu się na ramiona; blada, chuda, bezładnie obrośnięta, twarz wyrażała spokój i znużenie. Chwiejąc się przy kaszcie, na której stała kopcąca lampka, składał wolno czcionki. Z piersi jego wysuwał się ciężki oddech a czasem głębokie westchnienia. Przerwał robotę i usiadł.

Klimen Wietrzeję i kruszę się — źle. Ach, te szlacheckie ciała! Wybrać kilkanaście, pokłaść w słoje i zalać spirytusem, ażeby przyszłość miała wyobrażenie, jak wyglądał ten niedołężny gatunek... Co to dziecko pisze? Chociaż ona także szlachcianka... Wielkie duchy lubią przebywać w starożytnych budynkach (*Rozwija papier i czyta*). „Straszne bóle niesprawiedliwości społecznej wytwarzają w ludziach niecierpliwość ratunku. Chcą oni leczyć chorobę zapomocą chirurgji rewolucyjnej, gdy tymczasem uleczyć ją może tylko higjena kultury. Co zrobiły wieki, tego nie przerobi dzień lub rok. Zresztą potępieńcy tak przywykli do swego piekła, że nawet sami go bronią. Chociaż gwałt przeciwstawiony gwałtowi może zdobyć chwilową korzyść, tylko rozwój osiąga postępy trwałe, bo jedynymi siłami twórczymi są wiedza i miłość. Obie te potęgi trzeba dać ludowi. Nie należy go pobudzać do walki, bo ona znieprawia uczucia. Nic świat na tym nie zyska, czy zwyciężą rogi, czy też pazury. Wszelka władza, nawet najbardziej

czości. Ostatni raz w roku 1894 rozległ się jeszcze głośniejszy okrzyk protestu z ust angielskiego ministra Salisbury'ego; ale śmieszna była i jest ta frazeologja wytwornego dyplomaty, przeciwstawiająca się faktom i rozumowaniom uczonego.

Teorja ewolucji panuje spokojnie; w najsilniej ongi przeciwnych jej gronach dziś twierdzą, że jest ona najlepszym objaśnieniem faktów biologicznych.

Spójrzmy wstecz! Wołano, tak niedawno jeszcze wołano, że teorja ewolucji zburzy świat, kulturę, moralność, religję. Tymczasem rzeczywistość okazuje, że nietylko nic na świecie nie runęło, lecz przeciwnie, coraz więcej na świecie ludzi uznających, że wszyscy mają prawo do szczęścia, do doskonalenia się i do wyrokowania o swoim losie samemu, coraz więcej na świecie ludzi wierzących, że w walce o byt zwycięża nie najsilniejsza pięść, lecz najsilniej miłujące serce.

Tak! Z radością myśli się o tym i radością powtarza się w myśli wiersz Asnyka.

„Wy nie cofniecie życia fal,
Nie skargi nie pomogą!
Bezsilne gniewy, próżny żal,
Świat pójdzie swoją drogą"!

Dowcipne słowa Lyella sprawdzają się: o każdej prawdzie mówią nasamprzód „to nie prawda", potym „to sprzeciwia się religji, a nakoniec „to dawno wiadomo".

Daleki jestem w myślach swoich od ostatniego twierdzenia. Jednak ile razy słyszę, jak teorji ewolucji stawiają drugi zarzut z cytowanych przed chwilą przez Lyella, nie mogę oprzeć się, abym w pamięci nie szukał bardzo już dawno czytanego ustępu z S-tego Augustyna: „Rozważmy, czy nie jest przeciwne rozumowi dochodzenie, czy właśnie mądrość Stwórcy nie tworzyła świata drogą doskonalenia"?

Nie ręczę, rozumie się, za dokładność cytaty, nie mam możności jej sprawdzenia, ale treść jej uwięzła mi w pamięci na całe życie. Cóż na to powiedzą czciciele litery?

Z. Weyberg.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z Podziemi.

Po potokach lawy — potoki błota — oto jak można scharakteryzować ten okropny porewolucyjny okres, jaki obecnie przeżywamy.

Do najtragiczniejszych epizodów historji zaliczać będzie przyszłość rewolucję rosyjską — jej wulkaniczny wybuch, jej krwawy epilog—a zwłaszcza tę otchłań grozy i zamętu, jaka się dzisiaj przed oczami naszymi odsłania przy likwidacji ruchu, wobec coraz to nowych przerażających odkryć, odsłaniających tajemnicze podziemia polityczne.

Sprawa Azefa wstrząsnęła opinją całej Europy. Najfantastyczniejsze wytwory gorączkowej wyobraźni przewyższyła ta dziwnie demoniczna zagadkowa postać człowieka, który rozporządzał przez lat kilka istnieniem tylu ludzi, a dzierżąc w jednym ręku szubienice, w drugim bomby, słał kolejno na śmierć ofiary rewolucji lub reakcji, zdobywając z obu stron wciąż wzmagającą się powagę i bezgraniczną ufność.

Kogo oni zdradzają? Te pamiętne słowa ministra Plehwego wciąż rysują się w mózgu, gdy czytamy te wstrętne karty krwawego, kryminalnego romansu, w którym Azefy, Bakaje i im podobni grają pierwszorzędne role bohaterów. Odpowiedzi na to pytanie nie znajdzie nikt; jest to zagadka, której nie rozwiąże żadne śledztwo. Pan Stołypin,—gdy w odpowiedzi na interpelację starał się, już nie oczyścić ale uprościć zawikłaną rolę polityczną Azefa, mógł posługiwać się nie tyle dowodami ile domniemaniami.

---

tyrańska, pochodzi od ludu: jeżeli on jej ulega, to znaczy, że chce ulegać, gdyż nie ma mocy, któraby się oparła jego zbiorowej woli. Trzeba więc naprzód nauczyć go inaczej myśleć i chcieć, a wtedy będzie on inaczej działał i żył. Utopmy w najgłębszym morzu wszelkie narzędzia mordu, wyrwijmy z dusz ludu wszelkie popędy do boju, wszelkie podstępy, napaści, gwałty, kłamstwa, przeświećmy go wiedzą i ogrzejmy miłością, wtedy dopiero odzyska on te prawa, które stracił, albo raczej posiądzie te, których nigdy nie miał". Biedny łabędź, zamieszany między kondory! Ona sądzi, że to można wydrukować w naszej *Woli ludu*, że takie hasło można wyrzucić z trąbki bojowej. Gdyby ona słyszała, jak Litryn wczoraj mówił o niej śród ogólnego zadowolenia: „Orla chce lwa rewolucyjnego przerobić na nieśmiertelną kozę z upiłowanymi rogami, która by głodnemu ludowi dostarczała mleka. Tymczasem doi w filantropijny szkopek swoją kozią wyobraźnię". A ja ją rozumiem.

Dina (*otworzyła drzwi i podała mu papier*) Z Rady.

Klimen Co tam nowego? (*Czyta*): „W fabryce Krista i Sp. robotnicy zażądali małego podwyższenia płacy wobec ogłoszonej w bilansie 40 procentowej dywidendy. Dyrektor wezwał policję, która uwięziła przywódców".

Dina Ciekawa rzecz, od jakiego procentu dywidendy zaczyna się u nich kradzież cudzej pracy?

Klimen „Sąd skazał dziesięcioletniego chłopca na miesiąc domu poprawy za to, że obłamywał uschnięte gałęzie drzew alejowych. Nie pomogło zeznanie świadków, że matka oskarżonego od tygodnia nie miała przy czym ugotować strawy sobie i trojgu dzieciom".

Dina Trzeba djabłom posłać na nowy rok jeden egzemplarz kodeksu.

Klimen „Aresztowano na ulicy przekupkę, która dała z litości jakiemuś biedakowi garść nadgniłych ulęgałek za sprzedaż zepsutych owoców".

Dina Prasa zyskała nowy dowód, jak trudno nauczyć ciemny lud racjonalnego żywienia się.

Klimen „W domu przy ulicy Budnej cała rodzina stróża udusiła się trującymi gazami, które przedostały się z sąsiedniego dołu do jej mieszkania w piwnicy. Gospodarzowi nakazano poprawić ścianę w ciągu tygodnia".

Dina Zamiast go nazajurz powiesić.

Klimen Nie wiem, czy sam zdołam przez kilka dni złożyć cały numer *Woli ludu*.

Dina Mówiłam, że cię przeciążają. Już dwa miesiące nie wychodzisz z tej ciemnicy. Zmizerniałeś—rozchorujesz się.

Klimen Jeszcze jakiś czas wytrzymam. Czy kto by mi nie pomógł?

Dina Mamy w związku kilku zecerów.

Minister mógł znać tylko fakty, sprężyny faktów pozostały i dla niego ukryte. Czy Azef nie mógł, czy nie chciał uprzedzić wypadków? czy o pewnych zamachach nie wiedział — czy nie donosił, to pozostanie na zawsze jego osobistą tajemnicą. Z chwilą gdy mu powierzono taką rolę podziemną — i niewidzialną, gdy maskowanie się, kłamstwo, oszustwo stało się jego urzędowym obowiązkiem, gdy legalizowano jego działalność rewolucyjną polecając mu zdradę — raz na zawsze zdjęto z niego kontrolę i odpowiedzialność.

Nikt z bliższych czy dalszych jego zwierzchników nie może, nie ma prawa powiedzieć „wierzę Azefowi", tak jak nikt niema prawa powiedzieć „wierzę Bakajowi".

Człowiek, który dla zyskania zaufania partji rewolucyjnych, co czas pewien zrywał stosunki z ochraną, wiedział zapewne, co i ile trzeba czynić dla zyskania zaufania rządu. Nie służył nikomu tylko sobie, wyzyskując wszystkich.

Tacy to ludzie zakradli się do rewolucji i byli ostają kontrewolucji! Azef przecież nie był jedynym wyjątkiem; mamy już drugiego: Bakaja, mamy prócz nich całe zastępy mniej głośnych nietoperzowych egzystencji, którym konspiracyjne mroki pozwalały przemykać się kolejno z jednej podziemnej kwatery do drugiej: z partji do ochrany i na odwrót.

W takim położeniu rzeczy tylko naiwni mogli przypuszczać, że dyskusja nad interpelacją naprawdę coś wyświetli. Są tu bowiem albo rzeczy z góry dla wszystkich jasne — i inne, które na zawsze dla wszystkich ciemnymi pozostaną. Jasną jest rzeczą, że „szpieg a prokurator to co innego",że „rząd bez tajnej ochrany radzić sobie nie może", że „droga jest niebezpieczna i prowadzi do nadużyć i prowokacji", że „takie wstrętne wypadki są zawsze możliwe" — (są nawet nieuchronne) i że im nie mogą zapobiec żadne cyrkularze — ani nawet reforma policji — o ile nie będzie tylko jedną z wielu głębiej i dalej sięgających reform.

Jasną jest rzeczą również, że działalność szpiega — aby była skuteczną — musi być maskowana prowokatorstwem, — wszakże Azef miał zdobywać zaufanie rewolucjonistów!

Ten sam rząd, który „surowo" karze prowokację, stwarza warunki do prowokacji zmuszające. Ten sam rząd, który krwawo tłumi rewolucję, nie zmienia tych warunków, w których rewolucja powstała!

Ciemną więc pozostała i pozostanie faktyczna granica między obroną porządku i bezpieczeństwa, szerzeniem zniszczenia i sianiem zamętu dla łowienia w nim ofiar. Ciemnym jest i pozostanie w tej tragicznej katastrofie, której uległo społeczeństwo, kto komu służył? Kto dla czego pracował?

Mroki, mroki — i mroki.

Bez światła, bez współdziałania tego potężnego czynnika, żaden rząd nie osiągnie ani uspokojenia, ani bezpieczeństwa i porządku.

Tylko wtedy ład i spokój będą zagwarantowane trwale, gdy na straży jego staną nie papierowe okólniki, nie tajna policja, nie zgraja podżegaczy i oficjalnych zdrajców, lecz ogół obywateli wolnych, osobiście zainteresowanych w istnieniu tego mechanizmu państwowego, który ich wolność i spokój poręcza i zabezpiecza.

Dopiero też wtedy rząd będzie mógł znać swoich ludzi, polegać na nich i za nich odpowiadać, gdy ludzie ci będą pod nieustającą jawną kontrolą ogółu, który sam bezpośrednio nadużycia odkrywać, piętnować i karać dopomoże.

Im większa w danym społeczeństwie suma wolności — tym większe poszanowanie prawa. Im większa jawność — tym większy spokój i porządek.

Jestto pewnik którego nic nie obali. Jestto

Klimen Pewni?

Dina Świeżego wypieku.

Klimen Witel nieco wprawił się.

Dina Ale on musi sobie ciągle nos przewietrzać a tu duszno. Nie zachwyca mnie to jego czepianie się coraz nowej roboty. Wszędzie wpada na chwilę, wypluje garść zapalonych pakuł i pędzi dalej. My podpałek nie potrzebujemy.

Klimen Żywy temperament.

Hena (*na progu*) Proboszcz.

Dina wyszła, zamknąwszy drzwi alkowy.

Widok 2.

Proboszcz Chwała Bogu.

Obie kobiety Na wieki

Proboszcz Widzę stosy książek do oprawy, zarobek jest a ja komornego doczekać się nie mogę. Przecież to dochód kościoła, więc podwójny obowiązek akuratności.

Hena Nie przenocowałby u mnie grosz zbyteczny, gdybym go miała. Cóż z tego, księże proboszczu, że robota płynie, kiedy pieniądz nawet nie kapie. Prawie wszystko na kredyt. Nasza klijentela niezamożna, przeważnie dostajemy książeczki święte. Niech dobrodziej popatrzy.

Proboszcz Dla serca to pociecha, ale dla kieszeni smutek.

Hena Jeszcze parę dni cierpliwości. Jutro, pojutrze zapłacę.

Proboszcz Niech pani za tę cierpliwość przynajmniej wywdzięczy się grzecznością i oprawi mi parę książek do kancelarji parafjalnej.

Hena Chętnie.

Proboszcz Przyślę je przez wikarego. Nadto mała prośba. Zachorowała mi gospodyni, którą musiałem umieścić w szpitalu. Pani ma liczne znajomości kobiece, możeby która z pracownic, oto np. ta panienka (*wskazuje na Dinę*) zechciała mi ją przez parę tygodni zastąpić. Wolałbym mieć kogoś z bogobojnego domu.

Dina Kiedy ja nic nie umiem oprócz przyklejania okładek.

Proboszcz Żadnej szczególnej mądrości nie potrzeba, a trochę wprawy nabierze panienka w praktyce.

Dina Muszę ojcu duchownemu wyznać, że jestem na to stanowisko za grzeszna.

Proboszoz To właśnie należy pójść do kapłana, żeby umoralnił.

Dina Byłby to trud stracony. Zwłaszcza nie mogę się odzwyczaić swawolnych śpiewów.

alternatywa, której niepodobna ominąć. Jeżeli zaś społeczeństwo zgnębione odkrywaniem coraz to straszniejszej ohydy doszło do wniosku, że dłużej tak żyć niepodobna, to i rząd powinien się nauczyć dotychczasowymi doświadczeniami, że dłużej tak rządzić niepodobna.

„Najprzód uspokojenie — potym reformy" zapowiadał p. Stołypin przy objęciu władzy. Dzisiejsze wypadki musiały mu dowieść, że należało odwrócić porządek. Jak może wyglądać spokój, — gdy uspokajaniem trudnią się Azefy? Czy może dążyć do istotnego spokoju i bezpieczeństwa ten, dla którego zamęt jest racją bytu i warunkiem istnienia?

Z czego żyć będzie szpieg, gdy zaniknie konspiracja? Stworzono przecież całe armje ludzi, dla których odrodzenie kraju będzie wyrokiem zagłady.

Tylko reformami można kraj uspokoić skutecznie i trwale, nie reformami drobnostkowymi, lecz jedną wielką reformą, która zmieni zasadnicze podstawy rządzenia, a której hasłem będzie jawność i wolność. Musi nastąpić likwidacja dotychczasowych systemów, umożliwiająca zupełne zerwanie z konspiracją zarówno antyrządową jak i policyjną.

M.

Kościoł i narodowość w Litwie.

Z wyjątkiem gub. Suwalskiej i zachodnich powiatów g. Kowieńskiej uświadomienie szerokich mas na Litwie i Białorusi co do swej narodowości jest nader słabe ciekawym byłby plebiscyt w tym względzie o ileby odpowiedzi płynęły wprost ze świadomości ludowej — a nie były narzucone z zewnątrz. Z moich spostrzeżeń, czynionych w rozmaitych częściach kraju wyniosłem następujące dwa przekonania, że w umyśle ludu katolicyzm łączy się z polskością i że częstokroć katolicyzm i polskość bywają utożsamion: jako jedno pojęcie, 2) że pojęcia Litwin, Białorusin przeciwstawiane bywają pojęciu Polak w tym znaczeniu, jak my przeciwstawiamy pojęciu chłop pojęcie obszarnik.

Badałem historyczną gienezę obydwóch tych pojęć. Za czasów niepodległej Rzeczypospolitej języki: litewski, białoruski, letgolski były w powszechnym użyciu przy katechizacji ludu, spowiedzi, w dodatkowym nabożeństwie tak w unickich cerkwiach jak i po łacińskich kościołach. Kościół katolicki bynajmniej nie miał tendencji polonizatorskich, co stwierdzają najwymowniej najdawniejsze pamiątki piśmiennictwa litewskiego i letgolskiego. W celu propagandy swych zasad i rozszerzenia swych wpływów tak protestanci jak i jezuici posługiwali się gwarami ludowymi pisząc dzieła religijne, przeznaczone dla szerokich mas ludowych. Owe dzieła religijne dały pierwszy impuls do rozwoju literatur ludowych.

W W. Księstwie Litewskim były jednak dwa okrządki wyznania katolickiego: obrządek łaciński i obrządek grecki. Pierwszy wyznawał ogół szlachty — lud litewski i letgolski, drugi — białorusini, stanowiący główną zwartą masę ludności miejscowej. Stąd powstało przekonanie, że wyznanie unickie, to wyznanie chłopskie, wyznanie katolickie — pańskie, szlacheckie. Zrozumiałymi teraz stają się charakterystyczne odpowiedzi ludu białoruskiego, gdy interpelowany o wyznanie odpowiada: „pańskiej wiary", „polackiej wiary" lub też „chołopskiej wiary„. W pierwszym pod „pańską" lub „polacką" pragnie on oznaczyć katolicyzm — pod „chłopską" prawosławie, które w umyśle jego kojarzy się z wyznawaną przez przodków unją.

Ściślejsze zespolenie katolicyzmu z polskością zostało narzucone. . przez rząd rosyjski.

1) „W roku 1839 na Litwie i Białej Rusi była skasowana Unja. Żeby zabezpieczyć nowo-nawróconych od wpływów księży katolickich, cesarz Mikołaj najsurowiej zabronił ostatnim używania w kościele katolickim w nauczaniu i dodatkowym nabożeństwie tak gwary ludowej (lingua vernacula), jak i języka

---

Proboszcz Ale zapewne pocichu.

Dina Głośno. Jak by to wyglądało: ksiądz śpiewa w kościele pieśni pobożne a jego gospodyni na plebanji płoche, czasem nawet — nie zapieram się — tłuste. Bo i takie lubię a przytym tańczę. Gdyby to podsłuchał jaki bezbożny gazeciarz!

Proboszcz A niechże Bóg broni.

Dina Jak na spowiedzi, dopowiem reszty: mam kochanka, z którym muszę spędzać wieczory i który wpada we wściekłość, gdy dojrzy najmniejszy powód do zazdrości. On by księdzu proboszczowi nie dał ani chwilki spokoju.

Proboszcz Nie przypuszczałem. że szatan tak blizko pani krąży. Szkoda, wielka szkoda. Byłem nawet gotów zmniejszyć komorne. Więc za parę dni mogę się go spodziewać?

Hena Niezawodnie.

Proboszcz A gdybyście panie posłyszały o jakiejś kobiecie pobożnej, uczciwej, przyjemnej, wolnej, w sile wieku, to proszę ją do mnie przysłać. Żegnam. Niech będzie Bogu chwała.

Hena Na wieki.

Wyszedł. Dina buchnęła śmiechem.

Dina A to karjera mi się otworzyła! Jednak muszę być ponętną, skoro posiadam warunki na księżą gospodynię.

Hena Nie mów tak głośno. Ale też kłamałaś, jak na obstalunek. Muszę cię objaśnić, że gospodynię odprawił zupełnie, bo mu się znudziła, więc mogłabyś otrzymać posadę stałą.

Dina Pyszny karmnik! Udawałam wesołą a drżałam, żeby nie przejrzał której książki i nie dostrzegł, że my święte karty tytułowe przyszywamy do rewolucyjnych wydawnictw.

Zapukano do drzwi wchodowych.

Widok 3.

Wikary Bóg błogosławi pracy.

Kobiety Dziękujemy.

Wikary Proboszcz przysyła księgi parafjalne. Proszę przytym o tanią oprawę tego dzieła o „Powstaniu świata" dla mnie. Ponieważ księżom wolno je czytać tylko za szczególnym pozwoleniem, którego nie mam, więc niech panie nie wspominają, że ono jest moją własnością. Nie chciałbym nikogo zmartwić lub rozgniewać.

Dina Proboszcz zapewne takich książek nie lubi.

Wikary On nie lubi żadnych, oprócz brewiarza.

Dina Chce zachować niewinność duszy.

Wikary Bóg objawia się w nim inaczej, niż w tych, którym kazał badać tajemnice bytu.

państwowego. A więc ukazem cesarskim język polski został wprowadzony do parafji czysto białoruskich. Lud białoruski chętnie się z tym rozporządzeniem pogodził, zżył i dziś o ile znam ogólny nastrój wszelkie inowacje w tym względzie spotkałyby się z fanatycznym oporem ludności, któryby widział we wszelkiej reformie jakąś myśl ukrytą.

2) Podczas powstania w r. 1863 naczelnicy wojenni w powiatach, zamieszkałych przez ludność litewską, wskutek doniesień żandarmów, że nie mogą kontrolować kazań mówionych po niemiecku, żądali od księży by z ambony używali języka rosyjskiego. Księża opierali się temu nielegalnemu rozporządzeniu. Wtedy Murawiew wydał cyrkularz, żeby w parafjach litewskich był używany język polski—„język zrozumiały tak dla Litwinów, jak i dla żandarmów". Cyrkularz ten trwał w swej mocy do r. 1870.

3) Dla zaszczepienia twórczości kulturalnej litewskiej, cech spokrewniających ją z kulturą państwową, w celu wzmocnienia tendencji lojalistycznych, w r. 1864 Kaufman, następca Murawiewa, wydał słynne rozporządzenie, narzucające przymusowo piśmiennictwu litewskiemu czcionki rosyjskie. Rząd w osobach Murawiewa, Kaufmana i innych rozumiał, że narzucenie piśmiennictwu litewskiemu alfabetu rosyjskiego ogromnie ułatwi działanie wpływów rosyjskich i prawosławnych na Litwie i zaszachuje w znacznym stopniu wpływy polskie i katolickie. Rozumiano że wpływy rosyjskie idące do ludu tą drogą, będą stokroć skuteczniejsze w działaniu, niż gdyby szły wyłącznie w drodze sztucznego ich szczepienia z zewnątrz. Rząd rosyjski, tłumiąc wpływy polskie i uważając całą doniosłość kazalnicy, za pomocą której księża mogą wywierać wpływ bezpośredni na lud, zabronił księżom nauczania ludu żywym słowem i wymógł na Konsystorzu wileńskim polecenie odczytywania kazań ze zbioru Filipeckiego i Homilii Białobrzeskiego we wszystkich kościołach djecezji. Odtąd w parafjach kresowych, gdzie ludność wiejska litewska rozumiała język polski lub białoruski, czytano wszędzie kazania po polsku. Było to dla księży tamecznych, nie grzeszących wielkim wykształceniem, najłatwiejszym i najbezpieczniejszym. Tłumaczenia owych kazań na język litewski nie było — nie mieli więc nawet sposobności księża, zbyt ulegli wszelkim rozporządzeniom rządowym, spełnienia żądanych przepisów. Po pewnym czasie z polecenia władz kazania Filipeckiego zostały przez adherentów rządowych przełożone na język litewski i wydrukowane czcionkami rosyjskimi. Tłumaczenie to jednak aprobaty kościelnej nie uzyskało i do użytku w kościołach Żmudzkiej dyecezji przez biskupa Wołonczewskiego, gorącego patryjoty litewskiego i działacza na polu odrodzenia narodowego, dopuszczone nie było. Księża więc, pragnący być w zgodzie z cyrkularzami rządowymi, odczytywali wyłącznie polskie kazania. Było to wyrazem nie agresywnej polityki kleru, — a odwrotnie oportunizmu tej klasy, poddającej się bez szemrania wszelkim wymaganiom ówczesnej polityki rządu.

(D. n.). *P. Zubowicz*

Kontrakty Kijowskie.

Raz do roku, mniej więcej do pary z zapustami, — w połowie lutego st. st., stolica Ukrainy zaczyna się ożywiać i przepełniać przyjezdnymi gośćmi. Ciekawy jest tu kontygens przybyszów. Kogo tu niema! Jest przedewszystkiem ziemiaństwo, hreczkosieje nie tylko z całego tak zwanego urzędownie południowo-zachodniego kraju, ale też i z przyległych gubernji. Są to „kontraktowicze" krwi czystej — par exelence. Obok tego chaotycznego jądra — więcej i mocniej już celów swoich świadomi: cukrownicy, kupcy, oficjaliści, poszukiwacze zajęć, zarobków... zarobków naturalnie, o ile możliwe doraźnych, natychmiastowych, bo „żyć trzeba", bo hotelarz nie kredytuje, bo do domu powrócić z pustymi rękoma nie sposób.

Jedni poprzywozili swe córki w celach matrymonjalnych, drudzy wygarnęli resztki grosza na karty; najwięcej zaś takich, co sprzedać spieszą oziminę pod śniegiem, lub wziąć zaliczkę na przyszłe buraki, a wszystko to działa na oślep — na chybitrafi, w zamęcie cen i ofert nie ustalonych, niezdecydowanych, niedających się nawet określić należycie w tłoku i roz-

---

Dina Przepraszam za moją śmiałość, ale nie sądzę, ażeby Bóg nawet na chwilę zatrzymał się w naszym proboszczu.

Wikary Bóg jest wszędzie i wszystkiem, kochana pani. Nic poza nim nie istnieje, tylko on objawia się w najrozmaitszych postaciach ludzi i rzeczy. Ponieważ my stanowimy zaledwie znikomą cząstkę jego wszechwiedzy, przeto nie wiemy, co złożył w każdym człowieku. Nam proboszcz może się wydawać nieukiem, a dla niego jest takim samym wyrazem jego mądrości i woli, jak największy gienjusz.

Dina Takim samym?

Wikary Droga pani, różnice wielkości ludzkiej są dostrzegalne tylko dla nas, którzy porównywamy drobne wymiary; wobec nieskończoności znikają zupełnie. Wszechświat jest widomą mową Boga, a jak my nie uznajemy, ażeby jedno słowo było wyższe od drugiego, tak on nie stawia jednego człowieka nad drugim. I to właśnie jest najmocniejszym uzasadnieniem równości między ludźmi. Kto kogokolwiek lekceważy lub kimś włada, a przytym mniema, że posiada do tego prawo, ten spełnia tajemnicze, dotąd niezbadane posłannictwo, które zwykle nazywamy głupotą.

Dina Skoro wszystko jest przejawem Boga, więc również nasz ustrój społeczny jest doskonałym.

Wikary Czy ja powiedziałem, że Bóg wyraża się tylko doskonałością? Ustrój ten — jak każdy inny — stanowi odmianę konieczności. Ludzkość żyje zaledwie drobne mgnienie czasu, to znaczy, że Bóg dopiero zaczął przez nią mówić, nie można zatym odgadnąć, co kiedyś powie. Już nawet widzimy, że wkrótce objawi swą myśl inaczej, ułoży społeczeństwo według innych stosunków. Ale ja paniom przeszkadzam w pracy a i moi uczniowie czekają. Mam u siebie szkółkę dla dorosłych; jeśli która z pań będzie ciekawa, proszę zajść do nas, a wtedy obszerniej pomówimy. Bo moi uczniowie wraz ze mną szukają prawdy. Odchodzę — a Bóg tu zostaje.

Wysunął się cicho jak promień światła.

Dina Wiesz Heno, on może być nasz. Jeszcze zdaleka zajeżdża, ale do nas dojedzie.

Klimen (*przez uchylone drzwi*) Trzeba go pozyskać to czysta dusza.

Dina U niego zostałabym gospodynią.

Hena Może szpieg. Sutanna jest ubraniem obłudy.

Zabrzęczał mocno szarpnięty dzwonek. Klimen skrył się w alkowie. Wszedł Witel.

gardjaszu jarmarcznym, koncentrującym się najzupełniej przypadkowo .. to tu to tam...

Nieco dalej od tamtych trzymają się na razie: lichwiarze, szulerzy, kieszonkowi złodzieje, faktorzy dyskretni, przedstawicielki lekkiej muzy. Istne stado kruków zlatujących na żer!

Szczegół luźny, ale najbardziej znamienny. Oto istnieje w Kijowie wiele przedsiębiorstw, sklepów, biór, kantorów wegietujących w ciągu całego roku, a powstałych i powstających jedynie i wyłącznie w widokach zysku podczas kontraktów. W krótkim stosunkowo okresie tego zjazdu nabrać one muszą sił — na cały jedenasto-miesięczny sezon martwy... Można więc sobie wyobrazić, jak dalece intensywnie instytucje te pracują we dnie i w nocy — podczas dwutygodniowych kontraktów.

Wszędzie panuje rwetes i nieład. Hotele przepełnione, ceny do niemożliwości wyśrubowane, ciągła gra w ślepą babkę, nieustające upędzanie się jednych za drugimi — z pośpiechem jakimś niezdrowym, gorączkowym, — pod parciem halucynacji potwornej, która każdemu szepcze do ucha, że tu, w Kijowie, na kontraktach właśnie, ważą się, wiążą i rozwiązują najpilniejsze i najważniejsze sprawy osobiste i zbiorowe.

Na dobitkę zaś niema człowieka tak doświadczonego, któryby, odwiedziwszy raz kontrakty, nie był wewnątrz duszy — w sumieniu swoim całkowicie pewnym i przekonanym, że nic zgoła praktycznego i sensownego nie robiło się tu i nie robi.

Słowem, jest to przeżytek, najgorszego, jaki sobie wyobrazić można, kalibru.

Dawniej, gdy środki komunikacji były utrudnione, gdy nie istniały pośrednictwa stałe, firmowe, „odpowiedzialne", kiedy zawarcie lada umowy, lub zrobienie najbłahszego obstalunku stanowiło na wsi „ewenement", było dziełem epokowym — wówczas oczywiście zjazdy terminowe i doraźne miały swoją rację bytu, swoją „zasadę ruchu" — princeps movens. Obecnie — jest to tylko jakiś olbrzymi, dziwaczny, tradycyjnie odruchowy pretekst do marnowania czasu, pieniędzy—i wiary w skuteczność pracy stałej, regularnej, uporządkowanej.

Stopniowo, powolnie, z każdym rokiem zbliża się zanik kontraktów kijowskich i alternatywy tej nie zdoła zażegnać stolica Ukrainy. Dzięki niedorzecznym owym powodziom ludzkim i ożywiającej się nagle i na krótko działalności doszczętnie skaduczałej i wyjałowionej — Kijów należy dziś do najdroższych miast w całym państwie, nie wyłączając Petersburga i Odesy. Lokalne ceny przedmiotów wyśrubowane przez zjazd wyjątkowy — pozostają na tym poziomie nadal, nastałe, i redukcja ich jest prawie niemożliwą.

Ruch umysłowy, artystyczny, handlowy, przemysłowy, towarzyski spotęgowany niepomiernie tylko na krótki okres kontraktowy — pozostawia po sobie w spadku apatję, senność, ciszę prawie złowrogą.

Nie ujrzysz nigdzie systematycznej, uplanowanej ku powszednim i stałym celom wymierzonej pracy.

Cel bowiem jeden: odświętny, kontraktowy...

Każdy liczy na tą zbawienną odsiecz — jak na nieodzowną wygranę... na loterji. A ta loterja kontraktowa, wysysa tylko jak upiór—rozum, wolę i energię żywotną zarówno miasta jak i kraju — sącząc weń niemiłosiernie jad niestatku, niestałości, przypadkowości chwiejnej, zawodnej, fantasmagorycznej...

Czyż więc obraz „chwili kontraktowej" jest bez żadnych świateł?

Owszem, — są i światła.

Bezużyteczne i w najwyższym stopniu demoralizujące w ogólności, mają kontrakty realne znaczenie dla tutejszych grubych cukrowników. Gospodarka forsownie buraczana, wycieńczająca do dna tłuste ziemie ukraińskie, zasila jedyną gałęź naszego przemysłu (w części jeszcze polskiego), — gałęzią tą jest „nadprodukcja cukru". Wyolbrzymiała ona w ostatnich czasach niesłychanie. Już same tylko cztery cukrownie hr Józefa Potockiego — Kłębówka (prod. roczna rubli 831,000, robotników 235), Korzec (produkcja rubli 85,000, robotników 273), Kremienczuki (prod. rb. 924,000, robotników 335) i Szepetówka (prod. rb. 1,810,500, robotników 506) — razem produkcji rb. 4,415,500 — zdolne byłyby do obrzydzenia przesycić słodyczą zgorzkniałe i zaniedbane nasze życie na wszystkich innych polach przedsiębiorczości. A cóż dopiero gdy obok hr. Potockiego występują hr. Bobryńscy, Tereszczenki i Brodzcy i złożą się razem na produkcję za 191,118,180 rubli (robotników 69,635), Z tymi górami cukru nie można dojść do ładu inaczej,

---

Widok 4.

Witel Potrzebuję w ważnej sprawie porozumieć się z drukarnią *Woli ludu*. Gdzie ona obecnie się mieści?

Hena Nie wiemy.

Witel Ta komedja tajemniczości zaczyna być istotnie śmieszną. Najczynniejsi członkowie partji nie znają ani Rady, ani redakcji jej organu. A przecie chyba godniejsi są zaufania, niż agienci policji.

Dina Ja mam do ukrycia tyle tajemnic, że bardzo jestem rada, gdy mi nie dodają nowych.

Witel A ja nie chcę być zwyczajnym popychadłem partyjnym.

Dina Tymczasem być nim musisz, a na przyszłych wyborach postaw swoją kandydaturę do Rady.

Witel Gdzie można spotkać Klimena?

Hena Podobno wyjechał.

Witel Przebywa między bogami Rady — rozumiem. Jeżeli macie sposobność oglądania ich oblicza, to powiedzcie im, że nam już sprzykrzyło się spokojne siedzenie gromowładców w chmurach i że cierpliwie czekamy na przyobiecane pioruny.

Gniewny wyszedł.

Dina Rzeczywiście gnuśniejemy w bezczynności. Nadziewamy robotników nienawiścią — policja rozpycha nimi ściany więzień — i na tym koniec. Niepodobna, ażebyśmy byli werbownikami ochotników do męczeństwa.

Klimen (*przez drzwi*) Czy sądzicie, że Witel nie umie milczeć?

Dina W każdym razie za dużo chce wiedzieć. Dlaczego my nie pytamy, gdzie się znajduje Rada? A miejsca drukarni, oprócz niej, nikt znać nie powinien.

Hena (*zajęta oprawą książek*) Ktoś się zatrzymał na schodach.

Wyszła, nasłuchując, i wkrótce wróciła.

Foral uprzedził, że jego mieszkanie obsadzone szpiegami. Opasują nas coraz ciaśniejszą obręczą.

Dina Tym lepiej, nabieżemy większej sprężystości.

Hena Ktoś chodzi po ulicy i patrzy w nasze okna.

Dina Przebrany i ogolony Mador. Wygląda znaku.

Postawiła na oknie doniczkę z robionym kwiatem.

(d. c. n.)

jak w drodze porozumienia się *na cztery oczy* z agientami hurtowników petersburskich i berlińskich. Z wielkimi naszymi panami umieją prędko dojść do zgody i ubicia interesu... „Potrzebuje J. W. Pan na jutro 20,000 rubli?... — Proszę oto są... ale przyjmie Pan *moje warunki* nabycia całej, do dyspozycji zostającej masy towaru"... Czy potrzebujemy wglądać w te warunki?

To jeden promień.

Po drugi udać się trzeba na Padoł, dolną część miasta, nad samym Dnieprem, gdzie się odbywa jarmark gminny, ludowy, i gdzie funkcjonuje tak zw. „dom kontraktowy". Zwala się tu handel odpadkowy z całego wszechrosyjskiego wschodu. Więc w pierwszych szeregach straganów — odegrzane na parze zeszłoroczne i z 1907 r. pierniki z Wiaźmy; dalej spłowiałe, od moli do połowy zjedzone i dezynfekcją policyjną na pół wiorsty woniejące, perkale i perkaliki z Iwanowozniesienska, — tanie, bardzo tanie, tym tańsze, że wszystkie opatrzone jaskrawymi świętobliwymi malowidłami w duchu i stylu suzdalskim z czasów Andrzeja Bogolubskiego. Za perkalikami błyszczą samowary i rondle z Tuły. Te są, jak wiadomo, hors concours nawet i w Warszawie.

Wszędzie cuchnie mydło *kazańskie.* A jeszcze dalej kryją się wyroby *kaukazkie* z Jekaterynosławia i Rostowa, oraz koronki i dywany perskie — z Berdyczowa.

Promień trzeci: oficjaliści wszelkiego miana i pochodzenia... Lecz tu mimowoli serce się ściska. To jest prawie bez wyjątku „brać nasza" — drobna szlachta, ciągnąca tu jak na odpust, z najodleglejszych zakątków Zadnieprza i Przednieprza, Besarabji, Pińszczyzny i Podlasia — lud szczery, uczciwy, pracowity, lecz bezdomny, wyrzucony na bruki małomiejskie i po lat kilka nieraz wędrujący z miejsca na miejsce, w pogoni za chlebem, którego coraz mniej na zagonach ojczystych. Chlebodawca — wczoraj puścił sto tysięcy na ruletę w Monaco, lub na szansonetki w Paryżu, więc i nie dziw, że dziś targuje się zawzięcie o pół korca ordynarji z biedakiem głodnym, zadłużonym, ledwie dyszącym w pazurach lichwy wiejskiej i prowincjonalnej. Pułkami maszeruje to na Kijów, na miesiąc, na dwa przed kontraktami — i oficjalne spisy naliczają tego rozmaicie: od kilku do kilkunastu i nawet kilkudziesięciu tysięcy na jeden sezon.

Łatwo tedy wykalkulować do jakiej nędznej strawy i płacy schodzi taka niezmierna podaż pracy, stłoczona w jednym miejscu, na parę tygodni...

Jak się rzekło jarmark kontraktowy odbywa się na Padole, to jest po za miastem właściwym. W samym mieście proceder fachowo-kontraktowy rozsnuwa się i rozpełza — głównie po ulicach, kawiarniach, jadłodajniach i hotelach na pochwyconego, gdzie kto kogo zdybie i za kołnierz pochwyci. Nie spotyka się tu prawie zupełnie mieszkańców stałych stolicy Ukraińskiej, Kijowian urodzonych. Ci dyskretnie usuwają się, gdy nie są oni handlarzami lub rzemieślnikami, do swoich norek, ustępując pierwszeństwa „kontraktowiczom" przybyłym...

Kijów. *Tad. Mich.*

NA DOBIE.

Obchód Darwinowski

(w wielkiej sali Filharmonji, dn. 25-go lutego r. b.)

Każdy, komu drogą jest sprawa podniesienia umysłowej kultury naszego społeczeństwa, z prawdziwym zadowoleniem wszedł do wielkiej sali Filharmonji przepełnionej po brzegi przez ludzi wszelkich warstw, pragnących uczcić stuletnią rocznicę narodzin wielkiego przyrodnika. Publiczność w skupieniu wysłuchała pięciu poważnych odczytów o nauce Darwina, jej powstaniu, rozwoju i wpływie na różne dziedziny wiedzy przyrodniczej i społecznej.

Zjawienie się dwuch tysięcy osób na tego rodzaju poważny obchód jest objawem wielce pocieszającym. Jest to znak, że myśl społeczna budzi się z uśpienia i łaknie naukowego pokarmu. W dobie obecnej, kiedy zorganizowany klér zagasić pragnie każdy przebłysk naukowej myśli, taki wieczór był jednocześnie doniosłym czynem kulturalnym i piękną manifestacją, był złożeniem jaskrawego dowodu, że, mimo wszystko, w pracy na drodze postępu myśli oprzeć się można na szerokich warstwach społecznych. Niechaj to zachęci ludzi nauki do nieustannej pracy nad popularyzacją wiedzy, a w szczególności wiedzy przyrodniczej, która jest dla ogółu *terra incognita*, a która stanowi jedyną trwałą podstawę naukowego światopoglądu i najsilniej przeciwstawia się przesądom. Wszelka praca wolnomyślna wśród ogółu, dla którego podstawowe wiadomości z nauk przyrodniczych są całkiem obce, musi być połowiczną i nie prowadzi szybko do celu.

Prelegentom, którzy wygłosili odczyty na obchodzie Darwinowskim, panom Czartowskiemu, Sosnowskiemu, Krzywickiemu, Stołyhwie i Sterlingowi oraz organizatorom obchodu należy się szczere uznanie. Czy nie należałoby wydać wszystkich tych odczytów w taniej broszurze, przeznaczonej dla szerokich warstw czytającej publiczności?

W.

BADANIA NAUKOWE.

O postępie w religji.

(Dokończenie).

Tak samo, jak judaizm dla ciemnych mas żydowskich tak i katolicyzm dla niższych warstw niektórych społeczeństw katolickich ma dzisiaj jeszcze rację bytu, zadawalnia ich potrzeby umysłowe i moralne, bo po pierwsze. poziom tych potrzeb nie wzniósł się w ciągu stuleci na wyższe szczeble rozwoju, a powtóre zdobycze wiedzy i kultury nie przeniknęły jeszcze do ciemnych mas. Religja, mimo że przeczy naukowemu światopoglądowi, mimo, że jej moralność przeciwstawia się swą istotą zasadom moralności świeckiej, religja, powiadam, zachowuje jednak swoją moc, ponieważ opiera się prawie całkowicie na tych warstwach społecznych, gdzie tak światopogląd naukowy, jak i zasady świeckiej moralności są zgoła nieznane. Dlatego też w społeczeństwach, gdzie lud pozostaje w swej ciemnocie mimo postępu klas oświeconych, wszelki wpływ wiedzy i kultury na religję i instytucje wyznaniowe jest niezmiernie nikły. Żaden rozwój wiedzy, żadne zdobycze nauki, żadne dorobki kultury i cywilizacji nie są w stanie osłabić kadrów organizacji wyznaniowych, dopóki te zdobycze i te dorobki nie przenikną w masy,na których przedewszystkim popiera się religja i kler. A jeśli pamiętamy, że lud stanowi trzy czwarte, albo dziewięć dziesiątych ogólnej liczby ludności wszystkich chyba narodów, to łatwo zrozumiemy, że wszelkie istotne przeobrażenia w religji mogą nastąpić jedynie skutkiem zmian warunków umysłowego życia ludu.

Przeobrażenia te mają miejsce wśród społeczeństw uprawiających demokratyzację wiedzy i prowadzących na szeroką skalę popularyzację wszelkich zdobyczy nauki. Tam stosunek religji do życia spo-

łecznego ulega istotnym zmianom, które właśnie stanowią postęp w religji. Zmienia się tam rola religji i zakres jej działania.

Dla ściślejszego określenia tego postępu, należy zbadać owe zmiany w stosunku religji do życia jednostki i społeczeństwa.

W szkicu niniejszym mogę jedynie odpowiedzieć na główne punkty tego zagadnienia.

* * *

Prawie wszystkie religje zawierają w sobie znaczną dozę pojęć moralnych oraz po za obrządkami i wierzeniami, stanowią taki lub inny światopogląd. Nie potrzeba długo dowodzić, że nowe pojęcia moralne, filozoficzne i naukowe wpływają *przedewszystkim* na pojęcia tej samej kategorji, zawarte w religji. Skoro odbywa się postęp tych dziedzin psychicznego życia (nauka, moralność), których pierwiastki zawiera w sobie systemat religijny, muszą się też odbywać przeobrażenia tych właśnie pierwiastków, bo aczkolwiek w przeciętnym umyśle ludzkim mieści się zawsze pewna doza sprzeczności, to jednak umysł nie jest, jako magazyn, i *każde wznicsienie się na wyższy stopień świadomości jest obniżeniem stopnia dysharmonji w umysłowym życiu jednostki.* Zasadniczą cechą rozwoju umysłowego jest coraz silniejsza świadomość wszystkich sprzeczności w umyśle zawartych, a przez to samo wzrastająca wciąż potrzeba pogodzenia wszystkich wyobrażeń, pojęć i uczuć. Widzimy więc, jaką drogą ideja postępu przeniknąć musi do dziedziny religijnego życia ludzkości: wszystko, co w systemacie religijnym odpowiada moralnemu i umysłowemu poziomowi danej epoki, musi z konieczności przystosowywać się do powszechnego postępu moralności i wiedzy, czyli zmieniać się lub też zanikać zupełnie, i to pod groźbą śmierci dla samej religji. Zaś wszystko to, co w religji przekracza sferę doświadczenia i poznania, zmianom nie podlega lub może nie podlegać. Czyli że, *postępem w religji jest jedynie jej przystosowywanie się do ogólnego postępu innych dziedzin umysłowego życia ludzkości.*

Stąd pochodzi jeden z tych pozornych paradoksów dziejowych, że im mniej dana religja zawiera w sobie pierwiastków moralności i danych naukowych, tym większą posiada siłę trwałości i niewzruszoności. Do takich religji należą np. starożytne religje Egiptu i Grecji. Oprócz nieznacznych zmian w hierarchji bogów Panteonu egipskiego i helleńskiego Olimpu, zmian wywołanych przeobrażaniami w politycznym ustroju Egiptu i Grecji (ustrój polityczny zawsze wpływał na hierarchję bogów w religjach politeistycznych), oprócz tych zmian, powiadam, obie te religje były zupełnie takie same w końcu swego istnienia jak i na zaraniu, postęp moralności nie wpływał na te religje, ponieważ nie zajmowały się one moralnością społeczeństwa, w naszym znaczeniu tego słowa; wpływ postępu naukowego również był nikły, ponieważ religje egipska i grecka nie posiadały dogmatów, lecz jedynie myty i obrządki, a tak jedne, jak i drugie dawały się tłumaczyć, jako alegorje i symbole; zaś dzięki takiego rodzaju interpretacji wierzeń i praktyk mogły one nie stanowić rażącej sprzeczności z naukowym światopoglądem. I tym tłumaczy się owo pozornie dziwne współistnienie naiwnej religji i wielkiej nauki wśród narodu, posiadającego tak wielką cywilizację, jak Grecy. Nawet szkoły filozoficzne znajdowały sposób zupełnego pogodzenia religji i nauki: stoicy odnajdywali w mytach ludowych obrazy swych własnych doktryn. Epikur w swoim systemacie wyznacza bogom miejsce dość zaszczytne: nie przeczy to ani jego fizyce ani jego nauce moralności, gdyż bogowie ci nic wspólnego z nauką i moralnością nie mają, są jeno biernymi widzami świata, którego nie stworzyli i którym nie kierują. Słowem, postęp w religji nie odbywał się, jeżeli religja nie zawierała w sobie pierwiastków tych dziedzin umysłowego życia, które stanowią siły ewolucyjne.

* * *

Zupełnie inne zjawisko dostrzegamy w tych religjach, które, czy to w epoce swego powstawania, czy też w miarę rozwoju zbogacały się, przyswajając sobie przepisy moralne, teorje kosmologiczne i wiadomości historyczne. *Ponieważ tak moralność, jak i nauka są to siły par excellence ewolucyjne, stąd, im w większej dozie zawarte są w religji, tym silniejsze odbywają się w niej przeobrażenia i zmiany na korzyść postępu.*

Religja, nie mogąc nieskończenie oddalać się od nowych wymagań życia umysłowego, musi albo wyeliminować z siebie wszystkie pierwiastki naukowe, co zmniejszyłoby jej autorytet, lub też przystosować je do nowych danych naukowych, co właśnie stanowi postęp religijny Sam proces tego postępu jest niezmiernie utrudniony i powolny w t. zw. religjach uniwersalnych, posiadających swoją silną etykę i kosmologję, opartych na księgach świętych i mających swoje rzekomo nieomylne autorytety. W tych warunkach postęp odbywa się drogą szeregu kompromisów oraz przy pomocy sztucznej egzegezy, dopatrującej się w świętych tekstach, myśli, jakich nigdy nie mieli ich autorzy; przez chęć pogodzenia wiary z wiedzą, wierzący zaczyna traktować treść księgi świętej, jako zbiór wzniosłych symbolów i alegorji, które, jako takie, nie mogą wiedzy przeczyć. Tak np. zrodził się postępowy chrystjanizm współczesnych modernistów. Taka interpretacja ksiąg świętych jest pierwszym wielkim zwycięstwem wiedzy nad wiarą, pierwszym krokiem do odebrania religji wszelkiej roli w umysłowym życiu społeczeństwa, a przedewszystkim do *nadania religji charakteru postępowego,* ponieważ w miarę rozwoju nauki, człowiek wierzący wkładać będzie coraz to inną treść w te rzekome symbole i alegorje.

Widzieliśmy więc na czym polega postęp w religji i przekonaliśmy się, że w większej lub mniejszej mierze odbywać się dzisiaj musi. Galileusz został pomszczony, bo nie tylko o ziemi, ale o samej religji należy powiedzieć jego słynne „e pur si muove".

Józef Wasercug.

ECHA PRAWDY.

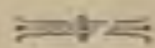
Grupa prawowiernych ogłosiła protest przeciwko prelegientom, rzekomo bluźniącym „Majestatowi Bożemu i Matce Boskiej". Protest zdobią podpisy „znanych": hr. J. Ostrowskiego, adw. Kossakowskiego, kilku Balbin, Kunegund oraz 12 prałatów i proboszczów. Nazywa się to *akcją, katolicką,* głosem społeczeństwa katolickiego i prasy.

Biedni, jakże biedni są ci panowie! Pomijamy ich nieetyczność, — gdy kłamią, że prelegienci postępowi bluźnią. Ale jaki z tego rezultat praktyczny? Ich protesty przebrzmią, a prelekcje, nauczania będą i nadal wygłaszane. Katoliccy protestanci nie czują nawet śmieszności; — grożą, że nie „będą tańczyć na balach w Tow. Techników", jeżeli ci będą wynajmowali salę prelegientom postępowym i żydom!?"

Instytucje prywatne, jak Technicy i inne, wiedzą, że każdy bojkot jest bronią obosieczną, że może ich spotkać to, co Muzeum Przemysłu. Nie każdy zresztą chce stać się przytuliskiem „wieczorów dyskusyjnych" na których p. Lutosławski „sypie sól ptakom na ogon" a biskup „rzuca światło na kwestję i zamyka dyskusję". Są jeszcze w kraju ludzie, którzy szanują wolność słowa, są Towarzystwa, które nie tęsknią za cenzurą — i nie zabraknie postępowi szeregowców, którzy będą siać ziarna kultury, walczyć z zakusami bezsilnej, pieniącej się nienawiścią, — reakcji wewnętrznej.

A. M.

LITERATURA i SZTUKA.



Staff a Liciński.

(Paralela literacka).

(Dokończenie).

Staff wyobraża sobie świat Potęgi w akcesorjach legiend, bo marzący o „Południu włóczęgi" — sam włóczęgą nie jest. Filozofię życia śni z tym włóczęgą, ale jaką jest szara rzeczywistość, to mniejsza. Dla nas ciekawym jest tylko świat jego snów. A sny jego, to „Kowale" tych serc, co szły nieskruszone na bój za Dziś i za Jutro,a sny jego,to „Południe włóczęgi" skąpane w słonecznej topieli na szerzach dojrzewających pól, marzenia o wolności. Filozofja marzenia, snu staffowskiego streszcza się w kategorycznym nakazie etycznym: bądź silnym, miej wolę, chciej! Cała twórczość Staffa jest opiewaniem Woli, zuchwałej Mocy, posągowości życia. Dramat jego, to korupcja środowiska w jakim wyrósł.

Staff przecież w ciągłości kultury naszej jest następcą przeironizowanej twórczości polskiej, tej twórczości, której najskrajniejszy wyraziciel Fr. Nowicki wyśpiewał credo:

Cóż nam zostało?... ruiny, zwaliska,
Niewiara we wszystko, a nawet w niewiarę;
Życie bez celu, puste, błędne koła
I to szyderstwo, co lodem przyciska
Dwudziestoletnie nasze serca stare,
Dwudziestoletnie zmęczone już czoła.

Gdy uprzytomnimy sobie w ciągłości istotę kultury, jakiej następcą był Staff — zrozumiemy w twórczości jego akordy moralnego „ignorabimus".

Włóczęga, król gościńców, pijak słońca wieczny,
Zwycięzca słotnych wichrów, burz i niepogody
Lecę w prześcigi z dalą i złudą w zawody
Niewierny *wszystkim prawdom i sam z sobą*
[*sprzeczny*.

Marzenie jednak Staffa przezwycięża wszystkie sprzeczności. Dążenie do Mocy w marzeniu o Twardowskim niże mu na harfę takie wykrzykniki jak:

Natężyć siły i w czyn je rozwinąć
O, znaleźć teraz w piersiach takie słowo,
Któreby mogło wybawienie kupić
I stać się wielką chorągwią bojową.

W wierszu tym niema powątpiewań, pytań. Sen o Potędze, jak granitowy zwał przyciska dramat rzeczywistości, w którym Staff nie rozpoznaje Dobra i Zła. Staff w Snach o Potędze umie wartościować, wie w imię której prawdy, nie jest z sobą sprzeczny. W Snach Staff staje się Licińskim. Twórczość Licińskiego nigdy w istocie swojej nie jest z sobą sprzeczną. Liciński świat Dobra i Zła rozróżnia z ryczałtową plastyką. Świat nie jest mu żadną tajemnicą. Wszystko od wejrzenia Licińskiego, staje przed nim w całej swojej treści, w całej powadze. „Pamiętnik włóczęgi", jest stronica za stronicą ukonkretnieniem istoty treści patrzenia na świat przez Licińskiego. A patrzy Liciński wzrokiem burzy, co wszystek trud ciemiężenia i niewoli ma zmyć z powierzchni ziemi. I to nie dla tego, że on, Liciński jest włóczęgą bezdomnym, że wyrzekł się go ojciec i matka, „uczciwy" redaktor, panna z towarzystwa i postronkarz, a przygarnął złodziej, za co mu srodze boki obito. Nie. Bo krzywda jego jest krzywdą większej części społeczeństwa. Stąd walka o szczęście, jest walką nie indywidualną u niego, a walką o ludzkość całą. Włóczęga, którego sołtys chce zakuć w kajdany, odpowiada „trafię bez kajdan". Sołtys urażony obrusza się na taką odpowiedź. „My tu nie takich ślachciców pędzili w kajdanach". Scena ta w Licińskim wzbudza refleksje:

„Właściwie rozgniewał się zupełnie o co innego (nie o upór) rozgniewał się o to, że miał kołtun na łbie i wszy go gryzły, rozgniewał się o setki lat niewoli i upokorzeń, rozgniewał się o baty, co mu od urodzenia gwizdały nad uchem".

I gdzie tylko spocznie wzrok Licińskiego — wszędy „owej niewoli" „nędzy" spostrzega krwawe dramaty. Nie cofa się przed najwstrętniejszą rzeczywistością, on, syn tej rzeczywistości, z zaciekłością fanatyka odsłania wszystkie nędze i grzechy tak jednostki, jak i społeczeństwa. Nie przebaczy obdartemu powroźnikowi, co żegna się i na brać swoją postronki kręci a wychowuje swoje córki dla domów publicznych, nie przebaczy „pierwszej polskiej artystce, co jest pierwszego żandarma kochanką", nie przebaczy opasłemu „burżujowi", panience z towarzystwa, nawet rodzonemu ojcu. Purytańskie ukochanie człowieka, głęboka wiara w wolę człowieka, który wszystko o ile zechce, może — uprawnia go do rzucania na lewo i na prawo oskarżeń bezwzględnych. I dziś w chwilach depresji, apatji jak nigdy, należy społeczeństwu przypomnieć to niedalekie wczoraj, twórczość Licińskiego. Należy przypomnieć:

Trzeba teraz łzy przekuć na miecze, na płomienie, na kwiaty i pieśni.

Siejmy kwiaty!

A gdy kwiatów nam zbraknie, posiejemy miecze, płomienie, aby słońce zaszło i do podziemi.

Staff a Liciński — to młoda rewolucyjna Polska w czasy wmyślania się w życie, a w chwile walki, w chwile najbujniejszego życia

Sen o Potędze.

Całe społeczeństwo śniło ów Sen. Sen ten zrodził bohaterów. Legjony tych bezimiennych poległy dla podziemi. Kędy spojrzeć okiem krew ich przypomina obowiązek. Nie wolno zapominać ani poniechać pracy tych, którzy byli. Rzeczą tych, którzy są jest kontynuować pracę pokoleń przeszłych. Polski artysta wtedy tylko może rościć pretensję do tego, iż jest artystą, gdy zrozumie, jaka praca, jakie wysiłki stworzyły kulturę Polski. Być w Polsce, to znaczy być w Polskiej Kulturze. Kto nie uświadamia sobie odpowiedzialności wobec takiego pojęcia, jak polskość, ten nie jest człowiekiem. A sztuka bez człowieka, to *contradictio in adjecto*. Twórczość więc tego rodzaju jest poza sztuką Polski, a co za tym idzie, poza Ludzkością. Sen o Potędze Staffa i Licińskiego Potęga, sztuką to dziś już przeżyte chwile w rozwoju naszego życia. Społeczeństwo — czeka na śpiewaka — kontynuatora dalszej pracy w rozwoju kultury polskiej. I śpiewakiem tym będzie tylko ten, kto znawcą polskości, wraz z tym, co faktyczniej ku polskości prowadzi—w twórczości swojej ją wyśpiewa.

Eustachy Czekalski.

Konkurs na wzorową zagrodę włościańską.

Jznów jeden jeszcze konkurs bezużytecznie pomyślany, i znów dużo pracy i pieniędzy poszło na marne.

Stowarzyszenie, które urządza w Częstochowie stałą wystawę rolniczą, ogłosiło konkurs na projekt zbudowania wzorowej zagrody włościańskiej, mającej stać się typem dla kraju naszego. Dziwna myśl zaiste. W kraju naszym o tak różnorodnej glebie, o tak rozmaitych typach budownictwa włościańskiego, przy tak

nierównym a na ogół biednym uposażeniu ziemią, jak mogła powstać w mózgach czyichś ideja wytworzenia jednego, dla wszystkich wspólnego, typu zagrody, która staćby się miała wzorem do naśladowania? Za normę podano posiadanie 10 do 20 mórg gruntu. Nie mówiąc o rozciągłości owej normy, bo co innego jest 10 a co innego 20 mórg w gospodarstwie włościańskim, ale—czyż te cyfry posiadają jednakie znaczenie przy posiadaniu piasków mazowieckich, skał w kieleckim, pszenicznych łanów w opatowskim, czy żyznych ziem lub łąk w łęczyckim albo na Kujawach? Czyż to jest wszystko jedno posiadać owe 10, czy 20 mórg w blizkości Warszawy, lub w głuchym zakątku na Podlasiu, nad granicą pruską, albo na krańcach wschodnich kraju? I dla wszystkich włościan, i tych, u których kartofle rodzić się nie chcą i tych, których bujna wyrasta pszenica, i dla tych, co prowadzą hodowlę gęsi lub zajmują się wypasaniem świń, albo głównie ogrodnictwem, ma być zastosowany jeden typ zagrody? I na czym właściwie ów typ ma polegać? Czy na wielkości domu, stodoły, obory, chlewu, czy na ich praktycznym układzie i urządzeniu? A może na ich ozdobach?

Przecież to wszystko zależnym jest od mniejszej lub większej zamożności włościanina i od tego co on wytwarza lub co hoduje,od ilości inwentarza,słowem od wielu przyczyn czysto miejscowych, a nawet od tradycji, którą bezwarunkowo nietylko uwzględnić należy, ale i podtrzymać i rozwijać, o ile chodzi o typ budowy istniejący od wieków, a tak rozmaity i bardzo nieraz ciekawy, chociaż pokrewny na wszystkich ziemiach polskich. I te to typy oryginalne, rodzime, prawdziwe wiejskie, wyrobione przez wiekową praktykę, posiadające swoje oryginalne formy, ma zastąpić jakiś typ „wzorowy", wymyślony w mózgach mieszczuchów — architektów, którzy o 10 lub 20 morgowym gospodarstwie włościańskim u nas posiadają tyleż pojęcia, co o lodowcach pokrywających góry na księżycu.

Otóż ci panowie, uważając się w swej sztuce (?) za uniwersalnych, gdyż z równą łatwością i z równym talentem wykonywają bezdarne pomysły na kościoły, teatry, muzea, uniwersytety, hotele, domy dochodowe, i słupy latarnicze dla mostów, nadesłali kilkadziesiąt projektów na ową zagrodę włościańską, którą pojęli jako domy podmiejskie, wille, pałacyki, jakie radby posiadać jako dom mieszkalny nie jeden szlachcic na kilkunastu włókach siedzący, z ogrodami wykreślonymi jak gdyby dla Wersalu. A wszystko to—aby nasz chłopek posiadający 10 morgów piasku zastosował jako wzór u siebie. Nie wiele w owych projektach było oryginalnego; jeden tylko, oznaczony Nr. 12, ale wcale nieodznaczony, wyróżniał się pewną pomysłowością konstrukcyjną i różnymi szczegółami przypominającymi budynki pomysłu Witkiewicza w Zakopanym. Projekt ten, sądząc z jego całego traktowania, nie jest tworem budowniczego, lecz został pomyślany przez malarza. Wszystkie projekty posiadały jedną kardynalną wadę, że były kilkakroć droższe od wartości gruntu o 10 morgach rozległości.

Jeżeli nasze stowarzyszenia rolnicze chcą zaprowadzić ulepszenia w zagrodach włościańskich, to niechaj, zamiast urządzania konkursów bezużytecznych, wpływają na włościan, aby ci czysto chatę i izby swe utrzymywali, aby codziennie okna otwierali, aby w sieni nie zakładali kurników, aby gnojówka nie zatapiała im podwórza i nie zarażała wyziewami ich mieszkania, aby podwórze było wybrukowane a droga przez wieś była bez wybojów i błota wiecznie gnijącego,—oto co potrzeba aby zagrody włościan naszych stały się „wzorowe".

Wielkość domu, stodoły, obory, chlewu jest zależną od wielkości całego gospodarstwa; tutaj żaden wzór nie jest potrzebny. A gdy wieśniak nasz przyjdzie nareszcie do poczucia swej godności ludzkiej i nie zechce żyć w brudzie i smrodliwych wyziewach, to wytworzy sobie zagrodę tak wzorową,bo czystą i dopasowaną do swych potrzeb, nad jaką lepszej mu żaden architekt warszawski czy inny nie stworzy.

Z powodu owej „wzorowej" zagrody włościańskiej pozwolę sobie jeszcze słów kilka powiedzieć do panów architektów praktykujących w Warszawie. Panowie, Warszawa wzrasta z przerażającą szybkością, stawianie w niej domów stało się spekulacją bardzo zyskowną, ale domy te pod względem ich zewnętrznego wyglądu są hańbą miasta naszego, a pod względem ich wewnętrznego urządzenia są gorsze od więzień „normalnych", co wszystko to, wam panowie, sławy nie przynosi, lecz tylko dochód przy stawianiu ich lub podpisywaniu waszych nazwisk na planach wam przedkładanych. Otóż panowie, zamiast budować domy ohydnie gipsaturą upstrzone na zewnątrz, od ulicy, a wewnątrz, w podwórzach wyglądające jak straszne więzienia starego typu, o mieszkaniach pozbawionych nieraz najkonieczniejszych wygód i ciemnych jak grobowce, o pokoikach tak przerażająco wązkich, że niewiadomo co przy ścianie postawić, stół czy krzesło, aby móc przez taki „mieszkalny" pokój przecisnąć się bez potłuczenia swych kości o owe dwa meble; otóż panowie, czybyście nie chcieli stanąć wszyscy do konkursu na „dom mieszkalny wzorowy", któryby stałby się typem do naśladowania w Warszawie? Oddalibyście nieszczęsnym mieszkańcom grodu syreniego wielką przysługę, gdybyście taki typ prawdziwie wzorowy stworzyli, bo przecież oni mają prawo za swoje drogie pieniądze choć jakie takie posiadać wygody, i pod tym względem nie powinni być bardziej upośledzeni od włościan, dla których takie piękne stworzyliście projekty.

Wincenty Trojanowski.

Teatr Mały: **„Jej ojciec"**, komedja w 4-ch aktach A. Guinon'a i A. Brachineta. Przekład J. Szolnickiego.

Pani Orsier, przed osiemnastu laty rozwiedziona z mężem, wychowywała swą córkę, którą wyrok trybunału oddał pod jej opiekę, w niechęci do tego ojca, który, zwolniony z obowiązków, ani razu przez tak długi czas nie zatroszczył się o swe dziecko i nie upomniał się o przyznane mu przez sądy prawo widywania swej córki i goszczenia jej w swym domu przez jeden miesiąc w roku. Pan Orsier znikł bez wieści, zdobywał podobno fortunę gdzieś, w Rosji, a Janina wyrosła na dorodną pannę, o której rękę stara się jakiś głupkowaty urzędnik z fabryki kauczuku. Jesteśmy właśnie na ich zaręczynach; wzruszony młodzian całuje po rękach to narzeczoną, to przyszłą teściową. Panienka daje ujście swej emocji, rzucając się co chwila w ramiona zapłakanej mamy, pani Orsier we łzach spowiada się ze wspomnień swego krótkiego pożycia małżeńskiego... ale mieszczańską tę idyllę przerywa nagłe zjawienie się adwokata... Przysyła go p. Orsier, który, zdobywszy majątek, powrócił do Paryża, jakiś czas bawił się w wesołym kółku viveur'ów, noszącym miano klubu: „co będziemy robili dziś wieczorem?" ale znudzony przypomniał sobie pewnego dnia o córce, kazał ją odszukać i na mocy wyroku trybunału sprowadzić do swego domu.

Pani Orsier znów tonie we łzach, Janinka zaczyna się odgrażać, ale prawo jest nieubłagane. W wymownych słowach tłumaczy to adwokat, popiera go narzeczony, wychowany na tej nowej etyce, która obecnie zaczyna się tworzyć we Francji, a polega na poszanowaniu prawa, którego obejść nie można. Pani Orsier musi ustąpić, Janina udaje się do domu swego rodzica.

Pierwsze spotkanie ojca i córki jest bardzo przykre. P. Orsier nie wie, jak się ma zwracać do tej młodej, przystojnej panny, która ostatecznie jest mu zupełnie obcą. Ona znów w imię solidarności z mat-

ką stara się nie dostrzegać tych wszystkich drobnych uprzejmości i zabiegów koło pozyskania serca swej córki, w których wyszukiwaniu p. Orsier jest niestrudzony. Przeniesiona z drobnomieszczańskiej sfery w wykwintne środowisko zbytku, Janina nie chce mu się poddać. Odrzuca projekty zabaw i rozrywek, niechętnie stroi się w bogate tualety, które na zamówienie ojca znoszą jej modystki. Są to jednak wszystko pokusy, którym młoda Paryżanka nie zdolna jest się oprzeć, nawet gdy pochodzą one z rąk mniej budzących zaufanie, niż ręce ojca. Powoli więc z tych miękkich nitek jedwabiu, z tych barwnych szmatek, przepinanych girlandami sztucznych kwiatów, między ojcem i córką tworzy się czarowny most: córunia zbliża się do swego tatusia. Znajduje się zresztą i pośrednik: jest nim młody przyjaciel ojca p. Jakób Thouzery, bardzo inteligientny i dobrze wychowany członek klubu: „Co będziemy robili dziś wieczorem?", który w Janinie znajduje, zdaje się, bardzo radykalne rozwiązanie tego pytania, a odsunąwszy głupkowatego fabrykanta kauczuku pogodzi pp. Orsier w ten sposób, że córę zabierze do siebie.

Ale autorowie (jest ich, rozumie się, dwuch), pragnęli rozwiązać w swej sztuce daleko poważniejsze zagadnienie, postanowili oni bowiem pogodzić w zupełności rodziców Janinki. Sztuka kończy się łamańcem psychologicznym pojednania między dwojgiem tych ludzi obcych sobie zupełnie. Ale Paryżanin wychodzi z teatru zadowolony, ululany sympatycznym ciepłem takiego zakończenia: „Jej ojciec" „cieszył się szczerym powodzeniem w Paryżu".

Nasi, warszawscy paryżanie przyjęli ją również przychylnie; dostrzegli w niej echo rozkładu rodziny burżuazyjnej, które „jest dziś największą klęską we Francji, klęską, która prowadzi do wyludnienia" i potraktowali ją poważnie jako szmat życia, nad którym warto się zastanowić. Nie szmatem życia jednak jest „Jej ojciec" — ale raczej zwykłą szmatką, paryską szmatką, którą przed cztery akty rozwija się przed widzem, a wreszcie związuje w zgrabną kokardkę i przypina do kołderki udobruchanego epiciera: rozwód to przykra operacja, nie trzeba go nadużywać, ale ostatecznie nawet po osiemnastu latach zerwaną nić nawiąże wam może jakaś Janinka.

Nie wiem, o ile rozwody przyczyniają się do wyludnienia Francji, w każdym jednak razie choćby i z innych powodów zasługują one na nieco głębsze i poważniejsze traktowanie, ale wtedy sztuka nie byłaby très parisienne i nie podobałaby się ani w Paryżu, ani w Warszawie.

Tego rodzaju krople uspakajające mają zawsze zapewniony popyt, nie tak wielki wprawdzie, jak „Dragées d'Hercule", które doczekały się tysiąca przeszło przedstawień w samym Paryżu, ale bądź co bądź wszędzie znajdą się ludzie nie obcy kulturze paryskiej i nie odmówią im poparcia. Prestige marki francuskiej jest wielki, bardzo wielki, ale dlatego właśnie należy być bardzo oględnym w wyborze opatrzonych tym stemplem fabrykatów, a „Jej ojciec" ani jako odtworzenie życia, ani jako wytrawna robota sceniczna nie wyróżnia się niczym z pośród tej masy zręcznych sztuczek, którymi różne spółeczki zasypują teatry i teatrzyki paryskie.

Gra artystów Teatru Małego jest przytym zwykle najlepszym sprawdzianem wartości danej sztuki. „Jej ojciec" był grany bez werwy i przejęcia, żadna z postaci nie dorastała do prawdy życia, której niema zresztą w samej sztuce.

Stefan Gacki.

Teatr Wielki: „**Thais**". Opera w 7 odsłonach. Muz. Massenet'a.

Należy podziwiać płodność Massenet'a i różnorodność tematów, które rozniecały jego twórczość. Pisał oratorja, (najlepsze „Marja Panna"), opery komiczne („Don Cezar de Bazan"), wodewile („Berangère" i „Anatole"), a nawet balety („la Cigall" i „le Carillon").

Największą sławę zdobył operami „Manon", „Werter", „Sapho" i „Thais". Tematy biblijne, historyczne, epoka średniowiecza („Cyd") — otulone tajemniczością, pociągające konfliktami psychologicznymi — najwięcej odpowiadały spokojnemu, podniosłemu liryzmowi Massenet'a, który często zdobywa się na silne dramatyczne wyrazy.

Opera „Thais", osnuta na tle powieści A. France'a, dzięki bogactwu obrazów, efektom kontrastów, pogłębieniu zagadnień walki dwuch uczuć: miłości mistycznej i miłości czysto żywiołowej—cielesnej, może dać kompozytorowi i libreciście szerokie pole do wyzyskania efektów scenicznych. Jest ich nawet za dużo — tak, że w widzu powstaje obawa usłyszenia melodramatu. Ale dla kompozytora, liryka i dla malarza — cała Thais A. France'a — to jeden wielki wybuch poezji.

Akt pierwszy patrzy na nas smutnymi palmami pustyni Thebady. Brat Atanael (p. Faiti Canti) opowiada braciom o potędze wpływu kapłanki miłości — „Thais" (p. Carmen Melis), za którą szaleje Aleksandrija. Piękna to dusza: znał ją i chciałby pozyskać dla Chrystusa.

Idzie zatym do Thais i wywiera na niej taki wpływ swą ognistą wymową, że kapłanka Astarty pali dom, niszczy dzieło stuki, pozwala Atanaelowi rozbić wspaniały posąg Erosa, (dar Nikosa, ost. kochanka Thais) i ucieka z nim na pustynię. Ale... Eros się mści! Gdy Atanael oddał Thais „siostrom" — czuje, że kocha ją, że pragnie szczęścia, cudu pięknej ziemskiej miłości. Jednak... Thais już go kochać nie będzie: umiera, pokutuje, myśli o bramach Niebieskiego Jerusalem; duszę swą — lilję białą — chce oddać Oblubieńcowi w obłoku—a Athanael tylko bluźni! Bo życie swe przegrał, bo słodycze miłości stracił dla nieba Thais, a sam w duszy nosi piekło rozpaczy.

Stara prawda: zawsze ciało, a właściwie głos natury, u ludzi wielkich, żywiołowych, silnych — zwycięży blade orchidee ascetyzmu, odkwitające w piersi znużonej, złamanej. Walka: Aryman mści się! Kto swe siły depce włosienicą, — ten nigdy nie wie, zali nie będzie się rzucał nago, jak św. Hieronim, na ciernie, lub całował krople rosy, pozostałe na śladzie stopy... kobiety.

Jakże ten dramat wyglądał muzycznie w wykonaniu... naszej orkiestry, prowadzonej przez Godeckiego oraz zespołu wykonawczego na scenie?

Pierwsza odsłona aktu I-go jest wprost słaba. Dopiero pod koniec odsłony drugiej w akcie II-im, muzyka nabiera więcej plastyki; śliczna medytacja aktu drugiego (jeszcze w ciągu opery dwukrotnie się odzywająca), dramatyczna scena finałowa tegoż aktu, duet Atanaela i Thais (akt 3), śliczne obrazy muzyczne — ilustrujące burzę w pustyni — wszystko to daje dużo estetycznych wrażeń. Do minusów opery należy zaliczyć rozwlekłość, niezmiernie długi balet i wyraźne skupienie uwagi twórczej głównie na dwuch wielkich odpowiedzialnych rolach—Thais i Athanaela, tak że inne role, pisane rozwlekle, bez polotu — nużą i nudzą słuchacza. Dekoracyjna strona premjery przedstawia się b. dodatnio; świetne są dekoracje pustyni, oazy, mieszkania Thais. Chóry śpiewały dobrze, ale poruszały się ospale. To już chroniczne w naszej operze.

P. Carmen Melis wykonała trudną partję pod

względem wokalnym bez zarzutu. Majestatyczna postawa, wyraziste oko, zwinność ruchów — temperament—oto przymioty, które pozwalają artystce stworzyć wymarzony typ kapłanki pięknej Venus. Partnerem p. Melis był pan Fati-Canti. Z roli swej wywiązał się bardzo poprawnie, szczególniej pod względem frazowania i emisji głosu. Tembr silnego barytonu jest dosyć ładny, szczególniej w mezza voce. Co do gry i pogłębienia psychologicznego — Fati-Canti nie przekroczył ram poprawności. W każdym razie muszę zaakcentować, że bez Fantie'go i p. Melis nie rozumiem nawet możliwości wykonania tej opery siłami miejscowymi.

Libretto, dosyć dobrze wykrojone z romansu France'a, niema jednak spoistości z muzyką — dlatego nie dziwię się, że kontrasty psychologiczne koncepcji France'a zbytnio się rozlały, straciły plastykę i utrudniły artystom pogłębienie roli, które, kompozytor z większym nerwem dramatycznym mógłby muzycznie oddać zgodnie z intencją filozoficzną i poetycką pierwowzoru.

Operą dyrygował p. Godecki. Był to jego pierwszy stanowczy debiut. Gdy usiadł do pulpitu, pomyślałem, że wolałbym śpiewać rolę Athanaela z chrypką, niż być na jego miejscu. Słyszałem głosy uprzedzenia, niechęci, zawiści tych, którzy każdego rywala chcieliby utopić w łyżce wody. Ale po pierwszych chwiejnych ruchach debiutant pozbył się tremy i dyrygował bardzo dobrze, starannie, nie goniąc za efektami, ściśle stosując się do stylu opery. Słowem debiut p. Godeckiego świadczy, że Filharmonja poważnie zamierza — kształcić polskich dyrygientów, a p. Godecki nie zawiódł jej zaufania i złożył egzamin na prawo dążenia do jeszcze pomyślniejszych rezultatów sumiennej pracy. Nareszcie przełamane są lody uprzedzeń — że w Polsce absolutnie dyrygientów niema! Dajmy im pole do zaprezentowania charakteru swych zdolności, a będziemy mieli poddostatkiem — i dyrygientów symfonji i kapelmistrzów do muzyki popularnej

A. Miller.

Z PRASY.



Przegląd Prasy.

Odezwa P Z P mimo twierdzenia pism przeciwników. że przejdzie bez wrażenia, odbija się jeszcze ciągle głośnym echem w prasie polskiej i rosyjskiej.

Goniec, czyniąc pewne zastrzeżenia co do formy, pisze dalej „zgadzamy się z ostatecznym wnioskiem omawianego komunikatu" i dalej „sama logika działalności naszej reprezentacji i wypadków wogóle zmusi ją wcześniej czy później do złożenia mandatów" — „komunikat P. Z. P. jedynie podkreśla to, co w opinji publicznej powoli dojrzewa".

Goniec twierdzi, że „zebrani w Pałacu Błękitnym mężowie zaufania stronnictwa demokratyczno narodowego bynajmniej nie byli zachwyceni taktyką i wogóle politycznym działaniem Koła. Wniosek, jaki przeszedł na zebraniu, nie akceptował zgoła polityki Koła — był kompromisowy". „Po misternie urządzonym przez N. D. votum nieufności dla polityki Koła, kontynuowanie jej w tymsamym duchu nie może zasłużyć na uznanie już nietylko w oczach ruskiego ogółu, ale nawet umiarkowanej opozycji N. D". Kończy *Goniec* swój artykuł „Logika wypadków będzie silniejsza od głosu opinji... Ale też wynik ostatecznej decyzji Koła będzie w miarę opóźniania się coraz marniejszy".

Pan Dubrowskij w *Rieczi* uważa odezwę za syntezę nastroju społeczeństwa i tak pisze między innymi: „Taktyka Koła polskiego, wzorowana ostatnimi czasy na październikowcach jest niczym innym, jak rzucaniem się na różne strony, jak owocem rozpaczy, beznadziejnego sceptycyzmu i cierpienia" i twierdzi dalej, że „przy obecnych stosunkach w społeczeństwie polskim wystarcza, aby żądania te wyszły od P Z P a nie przyłączą się do nich nawet te żywioły, które podzielają jego punkt zapatrywania na Koło polskie".

Nadzwyczajne ogólne zebranie P Z P wynikłe z racji ogłoszenia tego komunikatu, również obszernie prasa omawia. *Przegląd Poranny* pisze w tej sprawie:

„Przebieg i wynik dyskusji ogólnego zebrania Polskiego Zjednoczenia Postępowego daje powód do rozmaitych uwag prasie codziennej o zabarwieniu mniej lub więcej ugodowym. Jak łatwo domyślać się, publicyści ugodowi sympatyzują raczej z pp. Konicem, Rappaportem i Bibersteinem niż z Świętochowskim, Moszczeńską i Łypacewiczem".

„Dyskusja na zebraniu ogólnym dowiodła raz jeszcze tego, o czym wiedziano już oddawna, że mianowicie poglądy p. Henryka Konica najzupełniej nie pokrywają się z hasłami i idejami programu postępowców polskich. Zaznaczyło się to niezmiernie wcześnie, jeszcze w kwietniu 1905 roku, kiedy w *Gazecie Sądowej Warszawskiej* pojawił się (nr. 18, strona 284 — 268) artykuł podpisany pełnym jego imieniem i nazwiskiem p. t. „Z powodu reskryptu z dnia 18 lutego (3 marca) 1905 roku".

W artykule tym p. Konic omawiał sprawę głosowania powszechnego i oświadczył się bardzo wyraźnie za całym szeregiem ograniczeń, czyniących głosowanie powszechne wręcz illuzorycznym. Autor, opierając się na przekonaniu, że część ludności, zwana „inteligencją", jest najlepiej uzdolniona do pracy prawodawczej, tak jakby inteligencja była istotnie przywilejem kastowym t. zw. zawodów wyzwolonych, lekarzy, prawników, inżynierów, artystów i literatów, — tłumaczy, że ograniczenia cenzusowe nie mogą przynieść szkody i wyrządzić ujmy zasadzie demokratycznej".

„Uderzało w tym wszystkim w sposób niesłychanie jaskrawy wyłączenie robotników i włościan od prawa wybieralności. Nie można się dziwić, że to niesłychanie zacofane stanowisko, najzupełniej nieodpowiadające współczesnym pojęcim zachodnio-europejskim, wywołało osłupienie w kołach postępowych".

Cofając się wstecz, do historji wytworzenia się z szeregów postępowej demokracji dawnej partji P P P, *Przegl. Por.* tak dalej pisze:

„Znamy dalsze koleje secesji. Wszyscy pamiętamy sławetną koncentrację z endecją, wybór p. Konica do drugiej Dumy, przy poparciu duchowieństwa, powołującego się na jego żarliwość religijną. Opór chłopów-wyborców, którym z trudem wytłumaczono, że ani pan ani chłop nie potrafią tak dobrze zatargować coś w Dumie, jak przedstawiony im kandydat, wystąpienie wreszcie wybranego w ten sposób posła Konica za zwiększonym kontyngensem rekrutów, wystąpienie, którego nie chciał się podjąć nikt z endeków! Po tym kulminacyjnym popisie „pepepy" uznały, że najwyższy czas zlikwidować działalność frakcji: nastąpił zatem odwrót na całej linji i ponowne zlanie się z Postępową Demokracją w jednolitą organizację Zjednoczenia łącznie z liczną grupą osób nienależących dotąd do żadnego stronnictwa.

Jeżeli p. Konic liczył, godząc się na to połączenie, że nowa formacja da się wprowadzić po ścieżkach oportunizmu, którego jest zwolennikiem, zawiódł się w sposób bardzo widoczny. Udało mu się wprawdzie w okresie narodzin neoslawizmu przemódz wysłanie delegatów do Pragi, a nawet uzyskanie dla siebie upoważnienia do odgrywania roli postępowego słowianina — ale już w Pradze był w tej roli odosobniony; jego towarzysz podczas całej orgji pozostał tylko postępowym polakiem.

Po powrocie z biesiad słowiańskich utrwaliło się już w Zjednoczeniu Postępowym przeświadczenie, że prąd, któremu hołduje p. Konic, nie da się nigdy połączyć organicznie z prądem polskiego postępu.

To też rzucone przez p. Konica hasło nowej secesji po opublikowaniu odezwy Rady stronnictwa nikogo, w Zjednoczeniu ani nie zdziwiło ani nie zmartwiło.

Nowa Gazeta oto co pisze: Wszyscy postępowcy uznali potrzebę odezwy, któraby wyraziła gromki protest przeciw ugodowej, bezpłodnej polityce Koła i sponiewieraniu ideału narodowego — odezwy, któraby się zwróciła do Koła z poważnym napomnieniem, że raczej odejść powinno, niż dalej prowadzić ten handel poniżający i bezowocny." Dalej, zastanawiając się nad psychologią wystąpienia przeciw odezwie, daje takie wyjaśnienia:

„Opozycja, reprezentująca w Zjednoczeniu dawny kierunek P. P. P., skorzystała z tego i przypuściła szturm do Rady w przeświadczeniu, że teraz nadarzyła się sposobność nie tylko do krytyki działań Rady, lecz do zastąpienia taktyki ideowej nowymi kombinacjami koncentracyjnymi. Zawiodła się. Znalazła się w dotkliwej mniejszości i zmuszona została do secesji."

„W grupie tej są jednostki umysłowo wybitne i ożywione najlepszymi intencjami obywatelskimi, lecz chwiejne pod względem programu postępowo-demokratycznego.

Rozłam z przekonaniami dawnej Postępowej Demokracji nosiły one w sobie, w swojej wewnętrznej istocie — zgoła niezależnie od takiej, czy innej decyzji taktycznej Zjednoczenia."

W jednym zaś z następnych artykułów *Nowa Gazeta* pisze:

„Tym sposobem Zjednoczenie Postęp. traci pewną część członków, ale wzmacnia się w kierunku konsolidacji idejowej".

Realistyczne *Słowo*, mówiąc o odezwie, bierze w obronę secesjonistów tymi słowy:

„Pod tą oryginalną, w annalach konstytucyjnych Zachodu bezprzykładną propozycją nie chcieli się podpisać pp. Konic i towarzysze, sądząc przytym, że opuszczenie placówki parlamentarnej, w groźnej dla naszego kraju sytuacji, byłoby najzwyklejszą dezercją. Recesjoniści są zdania, że, przeciwnie, trzeba posłów polskich w Petersburgu poprzeć w tych wszystkich działaniach, w których chodzi o obronę praw i spraw krajowych, o obronę, wszystkim stronnictwom polskim wspólnego, publicznego dobra."

Dzień zastrzegając swą bezpartyjność, bierze jednak w obronę stanowisko secesjonistów ramię przy ramieniu z organami narodowej-demokracji i realistów, zalecając hasło koncentracji w celu poparcia Koła polskiego w jego działaniach.

Przyznać trzeba, że pisma wszystkich obozów politycznych o zebraniu, które doprowadziło ostatecznie do secesji, dały sprawozdania objektywne, a krytykę utrzymały w tonie poważnym, smutnie wyróżniły się tylko pisma obozu ultra-klerykalnego z których *Sztandar* wystąpił z błazeńsko zatytułowanym i płytko ujętym artykułem pióra p. Kazim. Rakowskiego, który między innymi tak pisze:

„Stronnictwo postępowe rzuciło hasła, z których jedne mogły nam się podobać, inne odstręczać, — nie zrobiło jednak przez lat kilka nic, aby je w czyn wprowadzić.

Bezczynność tej grupy politycznej raz jeden przerwana została, gdy jeden z jej członków, jako poseł II Dumy, uznał za potrzebne i pożyteczne wzbić się na szczyty dyplomatycznych ogólno-europejskich powikłań i umotywował, dlaczego Polacy nie odmówią rządowi swych głosów w sprawie kontyngentu rekruta".

Rekord jednak osiągnął *Dziennik Powszechny*, jak wiadomo organ księży, który bez najmniejszego wyrzutu sumienia, dopuścił się obłudy w sprawozdaniu z wyżej omawianego ogólnego zebrania, mianując niewielką liczbę ostatecznych secesjonistów „znaczną liczbą członków" i cytując in extenso wniosek odrzucony, nie zaznaczając natomiast ani jednym słowem wniosku przyjętego en bloc przez ogół i w końcu, mimo wyraźnego votum zaufania dla twórców odezwy, twierdząc, że „do żadnej istotnej uchwały w tej mierze nie doszło". W osiemdziesięciu wierszach, które artykuł obejmuje, trzy wykrętne informacje, jest to istotnie kapitalny choć smutny rekord, którego inne rewolwerowe organy dotąd nie osiągnęły. W dodatku uczynił to organ księży, czyżby to miało być symbolem? Artykuł jest zatytułowany sensacyjnie „Odezwa potępiona!", może więc to o potępieniu wiecznym mowa,—radzibyśmy temu motywowi wierzyć, aczkolwiek w potępienie, jako koncepcję filozoficzną, nie wierzymy.

n.

Tydzień polityczny.

Rosja w życiu duchowym mas — kraina cudów, w polityce — skoków, ekonomicznie—ubóstwa. Ciemnota i ubóstwo mas rodzi brak krytycyzmu, a gdzie go niema w życiu codziennym tam nic nie może go być w tak złożonej stosunkowo sferze zjawisk, jakimi są życie społeczne i polityka. Rządzący znają dobrze swój przedmiot rządów i, utrzymując go wciąż na jednym poziomie ciemnoty i ubóstwa, mogą, na wypadek ujawnienia się jakichkolwiek nadużyć, widocznych nawet dla bezkrytycznych, uczynić, zamiast zasadniczego zwrotu, skok, który niby ma być zadośćuczynieniem dla rządzonych, a jest w rzeczywistości faktem bez treści.

Niesłychane np. nadużycia w ministerjum komunikacji powodują ustąpienie ministra, jako osoby odpowiedzialnej; fakt niby doniosły, lecz fakt ten pozostaje bez treści, gdy, na miejsce usuniętego, naznaczanym bywa jednostka najmniej oczekiwana, politycznie dostrojona do większości, z danym ministerjum nie mająca nic wspólnego — Ruchłow nowy minister komunikacji lub Uljanow—ober prokurator Synodu. Takie skoki polityczne są niczym nie objaśniane, coby miało głębszą przyczynę, powoduje je jedynie konieczność zmiany, a o nowym kandydacie decyduje prywata. Wszystko pozostaje po staremu i wybrany kandydat pozostaje na stanowisku do nowych nadużyć.

Z drugiej znowu strony niepewność stanowiska powoduje politykę rabunkową i tworzy się błędne koło bez wyjścia. Na jakąkolwiek gałąź gospodarki politycznej zechcemy spojrzeć, wszędzie zobaczymy to samo błędne koło, z którego rządzący nigdy nie wybrną, bo to musiałoby zmienić dzisiejszy porządek, o ile rządzenie nie posiądą siły dla przerwania.

Stany wyjątkowe stworzyły decentralizacje typu Dumbadze. Nadużycia w tych w swoim rodzaju niezależnych prowincjach były i są zbyt głośne, by nie zmusiły władz centralnych do przeprowadzenia oficjalnego śledztwa. Wysłańcy władzy centralnej wracają jednak z miejsc rewizji wciąż po nowe i nowe pełnomocnictwa, gdyż władza lokalna pp. senatorów jakby ignoruje. P. Garinowi w Moskwie jenerał-gubernator właściwie trudności nie robił, tylko wszystkie osoby mogące cośkolwiek powiedzieć o nadużyciach administracji, wysłał w porządku administracyjnym z Moskwy, korzystając ze stanu wyjątkowego. Pan Senator znalazł się w zabawnej sytuacji, osób mu potrzebnych nie może powoływać do Moskwy, bo im się tam pokazywać nie wolno, jeździć za nimi po Rosji również nie może, więc wrócił pan Senator po nowe pełnomocnictwa. To się dzieje nietylko w Moskwie, ale w całej Rosji, władze centralne znalazły się w przykrym położeniu co zrobić, by władzy jenerał-gubernatorów nie obrazić i by sprawiedliwości choć pozornie stało się zadość. I stworzyło się w ten sposób nowe błędne koło straszne w swych skutkach dla obywatela.

Duma w ostatnich dniach zamierzała wyrwać ogniwo z jednego z tych błędnych kół polityki rządowej — wygnać ajenta-prowokatora z systemu czujności policyj-

nej — pragnęła właściwie tego tylko opozycja, większość sankcjonowała wypróbowany system i prowokator pozostanie póki będzie potrzebny — ut jur teorgo poueris, że dla rządzących czas taki nigdy nie mija.

F. Honowski.

KRONIKA.

— W dniu 27 lutego sąd wojenny okręgu Warszawskiego skazał na roboty ciężkie od lat 15 do 18, czternastu robotników winnych udziału w zabójstwie fabrykanta łódzkiego Mieczysława Silbersteina.

— Wskutek wyroku sądu wojennego w dniu 26 lutego na stokach cytadeli powieszono: Łukasza Jagiełłę, Franciszka Narowskiego, Jana Wielgosa, Franciszka Gibalę i Michała Guszczyńskiego za należenie do radomskiej organizacji bojowej P. P. S.

— Krakowski sąd przysięgłych, uznając iż redaktor „Naprzodu", p. Emil Hacker nie przedstawił przekonywających dowodów prawdy, jakoby Janina Borowska była agientką ochrany, skazał go na 1 miesiąc aresztu i poniesienie kosztów procesu.

— Sąd partyjny w sprawie Brzozowskiego został odroczony do czasu zgromadzenia przekonywujących dowodów obciążających.

— Z Tebrysu donoszą, iż ataki wojsk szacha na Tebrys zostały zwycięzko odparte przez rewolucjonistów na wszystkich punktach. Wojska szacha cofnęły się, poniósłszy duże straty.

— Z Wiednia donoszą, iż Serbja przygotowuje atak na opuszczony przez Austrję zaułek Novobazarski. Atak ten będzie uważany przez Austrję za „casus belli" i wojska austryjackie wkroczą na terytorjum Serbskie.

— W dniu 17 lutego zmarł były minister dla Galicji, d-r Leonard Piętak, profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie lwowskim, członek krakowskiej akademji umiejętności.

— W dniu 25 lutego w wielkiej sali Filharmonji Warszawskiej odbył się uroczysty obchód ku czci Karola Darwina.

— Dnia 26 lutego Duma Państwowa znaczną większością głosów odrzuciła interpelację w sprawie Azefa, dając tym samym votum zaufania dla rządu. Propozycja grupy pracy, esdeków, kadetów, lewych październikowców i Koła polskiego, żądająca przyjęcia interpelacji została odrzucona.

— Prawica w Dumie wniosła interpelację dla czego Milukow nie został pociągnięty do odpowiedzialności za swoją rewolucyjność.

— Z Wiednia donoszą, iż, wskutek odmowy Rosji wzięcia udziału we wspólnej akcji mocarstw w Białogrodzie, sytuacja jest ciągle krytyczną.

— Z Petersburga donoszą, iż z inicjatywy hr. Uwarowa 27 październikowców występuje z tego stronnictwa i organizuje stronnictwo lewego centrum. Hr. Uwarow rozpoczął rokowania z Kołem Polskim i muzułmanami. Koło decyzji dotąd nie powzięło.

— Koło polskie w Petersburgu postanowiło na miejsce p. Dmowskiego nie wybierać nowego prezesa. Sprawami Koła zawiadywać będzie komisja, składająca się z posłów: Harusewicza, Święży̌ńskiego i Jarońskiego.

— Były policmajster m. Pabjanice, Jonin, skazany w swoim czasie za zabójstwo z premedytacją na 12 lat ciężkich robót, został obecnie przez Senat uniewinniony.

— Na prezesa świeżo zawiązanego Towarzystwa Wzajemności Słowiańskiej został wybrany Chomiakow, na wiceprezesów Krassowskij i hr. Olizar, na sekretarzy Wołodimirow i Gerasimow.

— W dniu 24 b. m. Lord Grey odczytał w Izbie Gmin odpowiedź na rosyjskie memorandum w sprawach perskich, według której Anglja wskazywała Rosji, iż najlepszą taktyką dla Anglji i Rosji jest niewtrącanie się do wewnętrznych spraw perskich, jednakże dopóki w Persji nie ustali się ustrój konstytucyjny, ani Rosja ani Anglja nie okaże Persji żadnej pomocy.

Książki nadesłane do Redakcji.

— A. Kallas: „Ona i oni". Nowości literackie. Warszawa, 1909. St. Sadowski.

— Ignacy Tadeusz Baranowski: „Podlasie w przededniu Unji Lubelskiej. Warszawa, 1909. Odbitka z „Przegl. Historycznego" tom VII.

— Michał Marjan Winiarski: „Kaprys księżnej". Warszawa 1909. J. Fiszer;

— Merja Czesława Przewóska: „Eliza Orzeszkowa". Kraków, 1909. Warszawa, L. Biernacki i S ka.

— Ch. N. Bialik: „Powieść o pogromie". Poemat. Przełożył z hebrajskiego S. Hirschhorn, Warszawa. Głos Warszawski.

— W. Burenin: „Don Juan Rosyjski". Poemat satyryczny. Przełożył Róg Jeleni. Warszawa, 1908. E. Wende i S-ka.

— Cezary Jellenta: „Cyprjan Norwid", szkic syntezy Stanisławów. Staudacher. Warszawa. E. Wende i S ka. Literatura i sztuka i Monografje. Tom VII.

— Alfred Fouille: „Szkic psychologiczny narodów europejskich. Tłum. Władysława Zarembina. Warszawa, E. Wende.

— Ksawery Glinka: „Tacety". Poezje. Serja I. Kijów, 1909.

— Stanisław Cieszkowski. „Aleksander I i konstytucja". Nowości literackie tom X. Warszawa. 1909. St. Sadowski.

— Karol Hoffman: „Tam, gdzie się urodził Juljusz Słowacki". Krzemieniec—Warszawa. 1909. Nakł. Polskiego Tow. Krajoznawczego.

OFIARY.

Na wpisy szkoły Kreczmara: pp. Kozłowski i Kloc z Radzynia rb. 2 kop. 50.

Na wyższe zakłady handlowe: od pracowników T-wa Nikopol-Marjupolskiego na południu Cesarstwa: L. Wasilewski rb. 10, S. Kleinsznek rb. 2, S. Hegner rb. 2, L. Gorazdowski rb. 3, J. Woroszyłło kop. 50, A. Misiewski kop. 50, A. Kozikowski rb. 1, S. Szczawiński rb. 1, F. Jabłkowski rb. 10, J. Tomaszewski rb. 1, H. Cywiński rb. 1 kop. 50, G. Weker rb. 3. Z. De O'Byrn kop 50, J. Szaniawski kop. 50, Cz. Padarewski rb. 1 kop. 50, T. Kobyliński rb. 5, St. Prauss rb. 2 kop. 50, S. Pilarski rb. 1, J. Rzewnicki rb. 2, J. Tarkowski rb. 1, W. Lenk rb. 1, L. Miezzyński kop. 50. Ogółem rb. 50.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu K. S w Warszawie. Artykuły p. Kurnatowskiego w „Wolnym Słowie", wymierzone przeciw P. Z. P., zawierają właściwie polemikę z projektem programu, złożonym przez jednego z członków Rady na posiedzeniu poufnym, projektem, nie przeznaczonym zupełnie do publicznych rozpraw a przez Radę ani nie przedyskutowanym jeszcze, ani tymbardziej przyjętym. Zresztą nadmienić należy, że p. Kurnatowski zupełnie fałszywie przedstawił projekt, z którym się na ogólnym zebraniu zapoznał; autor projektu bowiem ani nie stał na gruncie wyłączności klasowej, ani nie pominął kulturalno-społecznych zadań stronnictwa, na co p. Kurnatowski w swych artykułach główny kładzie nacisk.

Panu Janowi Mar... w Siedlcach. Warunkiem zasadniczym przyjęcia do stronnictwa P Z P jest całkowite uznanie jego programu. Wytyczne tego prgramu jak i ustawę wysyłamy na żądanie. Każdy kandydat na członka składa deklarację podpisaną przez dwuch członków Stronnictwa i podlega balotowaniu. Wpisowe pozostawia się do uznania osób zapisujących się, minimalna składka roczna wynosi Rb. 1 Każdy zaś istotnie opłaca składkę w wysokości odpowiedniej do swych środków.

Dziękujemy za słowa uznania, największe zadowolenie sprawia nam świadomość spełnienia obowiązku obywatelskiego.

P. Eug. Aleksander z Nowego Sącza. 22 stycznia b. r. otrzymaliśmy rb. 2. Posyłamy I kw., jednakże do końca kwartału należy się nam 50 kop.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po **kop. 20** w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.